Nr. 271. Lwów — Wtorek dnia 27 Listopada. Rok 1900.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i Austryi miesięcznie 2 K. 20 h. w Niemczech „ 3 „ — „ w innych Państwach „ 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 K.
Numer kosztuje we Lwowie 8 h. na prowincyi 10 h.
Numery z poprzednich dni po 20 h.

Ogłoszenia i przedpłatę miejscową przyjmuje wyłącznie: Agencya dzienników we Lwowie.
Ceny ogłoszeń. Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 6 h. tłustym garmondem 8 h. korresp. prywatne 6 h. Ogłoszenia na trzeciej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 40 h. Reklamy po kresce wiersz petit. 1 K. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy 60 h.

Dziś: św. Wirgiliusza. Jutro: św. Krescentego. | Fylypa Ap. Hurya i Sams.
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.
Wschód słońca o g. 7 m. 31. Zachód „ „ 4 m. 5.
Długość dnia godzin 8 minut 35. Ubyło dnia od wczoraj 2 min.

Krytyka pruskiej polityki.

Znamienna i nader interesująca książka ukazała się w tych dniach na półkach księgarskich w Niemczech. Autor jej, zmarły niedawno publicysta, Konstanty Frantz, jeden z głośniejszych członków partyi zwanej *Alldeutsche*, a więc zapalony patryota, a nawet szowinista niemiecki, poddaje nader ostrej krytyce główne zasady polityki pruskiej, datujące się od czasów bismarckowskich, a doprowadzone do ideału przez dzisiejszą hakatę. Największy nacisk kładzie autor na to, że sfery decydujące w Prusiech błędnie pojmują stosunek Niemiec do Rosyi, a to przez ich stosunek do Polaków — i to z pobudek czysto utylitarnych, nie zaś z jakichś względów moralnych, dostaje się hakatystom odprawa za gnębienie polskości i systematyczne wywoływanie w Polakach wrogiego względem Niemców usposobienia. Nie są więc ci brutalni prześladowcy polskości nawet rozumnie egoistycznymi, a przeciwnie przynoszą, jak autor wywodzi wielką szkodę Niemcom i ich przyszłemu rozwojowi.

„Wszechniemcy“ nie zadawalają się dzisiejszem cesarstwem niemieckiem i wierzą w ekspansywność narodu niemieckiego, — a przedewszystkiem oczywiście chcieliby, ażeby wszyscy Niemcy, nie tylko tych czterdziestu kilka milionów, którzy są zjednoczeni w dzisiejszem cesarstwie, należeli do jednego państwa. Wiadomo też, że nie są oni kontenci z tego, że Bismarck wyrugował Austryę z dawnej Rzeszy niemieckiej. Jednak w przeciwieństwie do antiaustryackich *Alldeutsche Blätter* nie marzy już Konstanty Frantz o przyłączeniu krajów niemiecko-austryackich do Rzeszy. On ubolewa tylko, że polityka pruska tego roku zadała stanowczą klęskę niemczyźnie w Austryi. Rok ten stworzył prawie zupełnie samodzielne państwo madziarskie, które objęło zasięgiem całą wschodnią połowę monarchii habsburskiej, a niejeden już dziś przewiduje z obawą, że kraje dawnej korony św. Wacława wyrwą się również, jak Węgry, do samodzielności politycznej. Frantz rozumie, że takie zjednoczenie z cesarstwem niemieckiem jest już niemożliwe, i że Austrya nigdy nie może się stać przedmurzem Niemiec. Winne są temu błędy pruskiej polityki. Przecież pruski jenerał von Rosenberg Gruszczynsky kazał przylepiać w Pradze proklamacyę „do mieszkańców sławnego królestwa czeskiego“, w której przyrzekał Czechom, że w razie zwycięstwa Prus, będą mogli „urzeczywistnić na równi z Węgrami swoje narodowe życzenia“, i którą kończy słowami: „Oby więc szczęśliwa gwiazda ugruntowała szczęście Czechów po wsze czasy“. Temu samemu celowi służyła drukowana w Berlinie, przez pruskich żołnierzy między ludność czeską rozrzucona broszura „Plac koruny české“. Nie dziw więc, że wtedy pisma czeskie groziły Belcredi'emu, że od Bismarka uzyskają to, czego on nie chce dać z obawy przed Niemcami austryackimi. Faktem też jest, że od roku 1866 rozpoczęło się cofanie się niemczyzny w Austryi na całej linii i wzrost siły i samowiedzy narodów słowiańskich. Frantz nie wierzy w możliwość odrobienia tego nawet przez aneksyę niemieckich prowincyi Austryi przez Niemcy, bo w takim razie już ze względów czysto strategicznych trzebaby zabrać także Czechy i Morawę, a te byłyby dla Niemiec tak wielką kością w gardle, że mogłyby się przez nią udusić.

Wielkim błędem jest — zdaniem Frantza — jeżeli Niemcy upatrują w Anglii swego wroga, podczas gdy jest ona naturalnym ich sprzymierzeńcem, zwłaszcza że autor nie godzi się na to, ażeby przyszłość Niemiec leżała „na morzu“, w przedsiębiorstwach kolonialnych. Podobnie nie zgadzał się na to także Bismark, ale on siłę lądową Niemiec chciał ugruntować przez osłabienie Francyi — zaś Frantz głównego nieprzyjaciela świata niemieckiego i jego siły widzi w Rosyi. Już przeszło przed 100 laty — pisze on — wołał Herder: „Niemcy, wy jeszcze drzemiecie?“ A wtedy olbrzym rosyjski stanął dopiero jedną nogą nad Bugiem; od tego czasu zaś zagarnął Polskę, całym olbrzymem sięgnął aż blisko Odry i tylko parę marszów oddalony jest od Wrocławia, drugiej stolicy państwa pruskiego. Im dłużej odraczać się będzie obrachunek z Rosyą, tem będzie on straszniejszy, gdyż „ten wróg dziedziczny Niemiec jest już obecnie daleko więcej groźny, jak dziedziczny wróg francuski“. W bardzo drastyczny sposób wykazuje autor, jak Rosya dawniej często powodowała wojny między Prusami i Austryą, aby się te dwa państwa wyczerpywały, podczas gdy ona jako „tertius gaudens“ ciągnęła stąd zyski. Tę samą rolę odegrała w roku 1870—1871 w wojnie francusko-niemieckiej. Rosya potrzebowała przecież wyrzucić tylko 200.000 ludzi przeciw Prusom, a wielka część armii pruskiej byłaby musiała pozostać w wschodnich prowincyach i wojna byłaby miała wtedy zupełnie inny wynik. Ale po co miała swe siły wytężać, kiedy tak czy owak pewna była swych korzyści. Gdyby wojna niemiecko-francuska dla obu stron walczących była pozostała bez korzyści, byłyby w każdym razie obie bardzo się osłabiły. Gdyby była zwyciężyła Francya, byłyby Niemcy musiały od niej szukać opieki u Rosyi, tak jak w odwrotnym kierunku Francya obecnie szuka poparcia Rosyi i jej się formalnie rzuca na szyję.

Niebezpieczeństwo, jakie zagraża Niemcom ze strony Rosyi, zasadza się zdaniem Frantza na prawie dziejowem, że od czasów Piotra W. ludy wschodnie dążą na zachód. Szczególnie niebezpiecznem jest dla Niemiec, że rosyjskie dzierżawy wsunęły się jakby klinem między prowincye pruskie i Austryę. Na wschodzie, granica kreśli wobec Rosyi głęboki łuk wklęsły. Dopóki Rosya będzie posiadała Królestwo Kongresowe, musi się z ekonomicznych, politycznych i strategicznych powodów starać o ujście do morza. Dopóki Rosya nie posiada ujścia Niemna i Wisły, będzie jej panowanie w Polsce zawsze źródłem wielkich kłopotów. Doniosłość znaczenia w posiadaniu Prus Wschodnich przez Rosyę rozumiała już carowa Katarzyna, która podczas siedmioletniej wojny kazała sobie w Królewcu składać hołd jako królowej. Sądzi więc autor, że Prusy Wschodnie nie są, jak to się zwykle obrazowo przedstawia plecami Niemiec wobec Rosyi, tylko ich czołem, a jest to ponadto dawna ziemia zakonu krzyżackiego z niej pochodzi udzielność, korona, nazwisko i herb państwa pruskiego.

Z tego więc punktu widzenia uważa wszechniemiecki pisarz, że dotychczasowa granica państwa prusko-niemieckiego jest na trwałe nie do obronienia, a na wypadek wojny po prostu niemożliwą. Więc radzi ją à tout prix zmienić. Najwięcej zagrożonemi są zdaniem jego Wschodnie Prusy, na które można równocześnie z dwóch stron uderzyć, mianowicie z wschodu i z południa. Z obu stron łatwo można rzucić do nich wielkie masy wojska rosyjskiego, jakie dziś już nagromadzone, mianowicie konnicy, których wtargnięciu do Prus z Litwy nie możnaby tak łatwo przeszkodzić, gdyż jest to najbardziej od centrum państwa pruskiego oddalona prowincya, w której przeciwnik mógłby rozwinąć wielkie masy wojska. Aby mieć dość czasu na to, musiałaby granicę stanowić z jednej strony środkowy Niemen od Kowna do Grodna, od południa zaś stanowiłyby naturalną granicę Bóbr i Notec (Netzebruch). Już Fryderyk II myślał o takiem rozszerzeniu swego państwa. Dalej trzebaby jeszcze przydzielić do Prus Wschodnich dzielnicę całego dolnego Niemna wraz z Kownem oraz odpowiedni kawał ziemi po prawym jego brzegu, tak że dzierżawy pruskie byłyby zupełnie zabezpieczone aż poza tę rzekę i leżące nad nią miasta. Żądanie to jest dla takiego wszechniemca jak nim jest autor, zupełnie naturalne, bo przecież dzierżawy zakonu niemieckiego sięgały poza dzisiejszą granicę Prus, czego dowodem miasto Dünaburg, które dziś ma rosyjską nazwę Dźwińsk. Aby ta linia strategiczna miała należyte zakończenie, trzeba jeszcze przydzielić do Prus Wschodnich miasto strategiczne tak ważne jak Kowno, któreby wtedy stało się prawdziwą twierdzą prusactwa, „eine wahre Preussenburg“, jak je nazywa autor, który twierdzi z całą apodyktycznością że Prusy, posiadając Kowno, nigdyby nie mogły upaść. Rosyanie straciliby wtedy ochotę do napadania na Prusy, karty bowiem obróciłyby się wtedy; z Kowna miałyby Prusy zawsze otwartą drogę do Litwy rosyjskiej i Kurlandyi. Przez to straciłby także od razu na znaczeniu klin, jaki obecnie stanowią dzierżawy rosyjskie między Prusami i Austryą, a którego ostrze jest przedewszystkiem zwrócone przeciw Berlinowi.

Ale na tem jeszcze nie koniec. Wszechniemiecki polityk żąda w konsekwencyi „zupełnego wyrzucenia Rosyi z Polski“, a nawet poza granicę Królestwa Kongresowego, ażeby i Białystok (który przecież — jak autor zaznacza — także przez pewien czas należał do Prus) oraz odpowiedni kawał ziemi nad Bugiem, mianowicie najważniejsza twierdza Brześć Litewski, dziś główna brama dla pochodów armii rosyjskiej, odjęte zostały panowaniu rosyjskiemu. Gdyby więc Rosyę wyparto poza Niemen i Bug, a od południa poza Dniepr, ze strony Rosyi nie groziłoby zdaniem autora „chwilowo“ żadne niebezpieczeństwo Niemcom i na tem możnaby „na razie“ poprzestać.

Toby była polityka przyszłości, jaką Niemcy według Konstantego Frantza winny obrać wobec Rosyi.

W związku z tem, że autor uznaje Rosyę za tak niebezpiecznego wroga Niemiec, okazuje on sympatyę dla Polaków i jest zdecydowanym przeciwnikiem polityki hakatystycznej, na którą znajduje ostre słowa potępienia. Odzywa się on mianowicie do swych ziomków w ten mniej więcej sposób:

„Musimy pozyskać przyjaźń Polaków, oni muszą się stać naszymi przyjaciółmi. Gdybyśmy zdobyli Królestwo kongresowe, to nie może być mowy o tem, żebyśmy je mogli zamienić na prowincyę pruską, nie, trzebaby z niego zrobić osobne królestwo o wyraźnym charakterze polsko-narodowym z wicekrólem na czele, którym mógłby zostać książę z katolickiej linii pobocznej pruskiego domu królewskiego“.

Autor bardzo stanowczo potępia germanizacyjną politykę rządu pruskiego. Że po drugim i trzecim podziale Polski okupowane wtedy przez Prusy dzielnice zamieniono na proste prowincye pruskie i że ludność ich usiłowano zniemczyć, nazywa to Frantz dosadnio „ein rohes und ideenloses Verfahren“. Bo — powiada — razem z państwem polskiem nie zginął naród polski. Tymczasem rząd pruski postępował tak, jakoby narody nie posiadały wogóle odrębnego życia, tylko uważał je za materyał, dostarczający państwu rekruta i podatków. A przecież poręczono mieszkańcom W. Ks. Poznańskiego przy okupacyi w r. 1813 wyraźnie utrzymanie ich narodowości i odrębnego rządu, sprawowanego przez namiestnika rodaka!

Polityka germanizacyjna — ciągnie dalej p. Frantz — jest tak samo chybioną, jak walka kulturna, ona pobudza bowiem Polaków do tem większego oporu. Trzeba to pozostawić naturalnemu biegowi rzeczy, działaniu wyższej kultury niemieckiej na Polaków. Niemcy powinni się także uczyć po polsku, mianowicie urzędnicy państwowi, gdyż rządzący powinni znać język rządzonych; żądać, żeby się działo odwrotnie, jest potępienia godny absolutyzm państwowy.

Autor nawet żąda, aby we wszystkich szkołach na wschodzie państwa niemieckiego uczono języka polskiego i podnosi przytem zalety tego języka, który pod względem bogactwa form gramatycznych przewyższa znacznie język niemiecki, a nawet łaciński. „Zresztą powiada p. Frantz — powinniśmy podziękować Bogu, że jest przynajmniej jeden naród słowiański, który dotąd oparł się wszelkim kuszeniom panslawizmu, owego płaszcza, którym się rusycyzm okrywa, i że ten wstręt swój do niego ciągle jeszcze dokumentuje, jak wogóle cała historya Polski obracała się w przeciwieństwie do Rosyi.

Tak więc powinna nam już prosta polityczna mądrość nakazywać, starać się stanąć z Polakami na stopie przyjaznej, a przynajmniej pokojowej, zamiast usiłować ich wytępić w Poznańskiem. Chyba trzebaby uwierzyć w nieomylność nowoniemieckich rządów policyjnych, aby sądzić, że uda się Polaków zmazać z tablicy narodów, pominąwszy już to, że się w ten sposób popiera pośrednio zarazem usiłowania rusyfikacyjne w Królestwie kongresowem. Jeżeli „zapaleńcy narodowi“ nie rozumieją, że mimo Königgratzu i Sedanu Niemcy za granicą są dziś więcej prześladowani niż dawniej, to niechaj zapytają się, od kogo zagranica lepiej się uczy tego prześladowania i pogwałcania Niemców, jeżeli nie od wrogów Polski“.

„O bardzo marnem usposobieniu (erbärmlichste Gesinnung) — kończy autor — świadczy jednak tłómaczenie, że już dlatego z Polakami nie możemy znośnie się obchodzić, ponieważ w przeciwnym razie Rosya, jako głowa prześladowców Polski, mogłaby się czuć urażoną“.

Prasa niemiecka dotychczas prócz lakonicznych wzmianek nie uwzględniła pojawienia się tej interesującej książki p. Frantza.

Ruch wyborczy
w innych prowincyach Austryi.

Piszą nam z Wiednia, 23 listopada.

Kilka dzienników tutejszych ogłasza dziś odezwę polskiego centralnego komitetu wyborczego. O ile ona podnosi konieczność solidarności Koła polskiego i utrzymania urządzeń konstytucyjnych, musimy jej wszyscy przyklasnąć. Co do zdania, że Koło polskie będzie może zmuszone bronić praw języka i autonomii, pozwolimy sobie zaznaczyć, że, o ile ta obawa dotyczy języka polskiego i autonomii Galicyi, to na teraz może się wydawać przesadną. Przynajmniej stronnictwa niemieckie nie myślą w tym względzie o żadnym ataku na nasze prawa. Program niemieckiej lewicy z r. z. wyraźnie zatwierdza prawa polskiego języka, przywrócone rozporządzeniami cesarskimi z lat 1867 do 1869. Kiedy na początku ostatniej sesyi Rady państwa z radykalnej strony rusińskiej zbierano podpisy na wniosek, dotyczący zniesienia owych rozporządzeń, nawet frakcya Wolfa odmówiła! A ponieważ także młodoczesi wypierali się wszelkich wrogich zamiarów w tym względzie, przeto o napaściach na historyczne stanowisko języka polskiego w Galicyi nie może być mowy.

Jak przed paru dniami *N. Fr. Presse* w korespondencyi lwowskiej, tak dziś *Neues Wiener Tagblatt* w artykule wstępnym gawędzi o rzekomych konszachtach p. Kozłowskiego z Heroldem i Kaizlem, zmierzających do przywrócenia dawnej prawicy, względnie jakiejś nowej koalicyi, wywołania zmiany gabinetu etc. Widocznie jest w tem szaleństwie — metoda! Zachodzi tylko pytanie: cui bono? Czy chodzi o to, aby sztucznie wywołać naprężenie pomiędzy Polakami a gabinetem p. Koerbera? Czy też tylko o denuncyowanie p. Kozłowskiego, jakoby był gotów poświęcać polskie interesa czeskim? W każdym razie mowy prezesa Jaworskiego, zajście na sejmiku relacyjnym hr. Dzieduszyckiego w Stanisławowie, wytrawna mowa dr. Górskiego i t. d., pozbawiają owe insynuacye wszelkiej realnej podstawy!

Jak można było przewidzieć, baron di Pauli zaznacza, że sam nie posyłał antisemickiemu naganiaczowi wyborczemu Hrabemu żadnych pieniędzy, lecz tylko dzierżawca „tyrolskiej winiarni“ barona przy tutejszej Wallfischgasse obiecał mu... gratyfikacyę. Jednakże baron di Pauli wyznaje, że odbył naradę z Hrabym i domyśla się, że cała sprawa została urządzoną zręcznie, aby jego (byłego ministra) skompromitować. *Tiroler Stimmen* zaś do tych wyjaśnień dodają: „Istotnie baron di Pauli popełnił gruby błąd, skoro tego chrześcijańsko-socyalnego jegomościa, który przyszedł do niego, nie wyprosił natychmiast za drzwi“.

Znamienna ta uwaga w najstarszym katolickim i konserwatywnym dzienniku niemieckim Austryi, bardzo dobitnie cechuje ujemne wyobrażenia tych kół o wiedeńskim chrześcijańsko-socyalnym obozie. Naturalnie taki ujemny sąd nie dotyczy księcia Liechtensteina, Luegera i kilku innych przyzwoitych przywódzców. Jednakże, dobijając się przewagi w Wiedniu zbyt gwałtownie, czasem środkami demagogicznemi, panowie ci niewątpliwie posługiwali się niekiedy osobistościami podejrzanymi, rozumując: „Quand on veut faire une omelette, il faut casser des oeufs“ (aby zrobić jajecznicę, trzeba potłuc jaja). Tem się tłómaczy, że pojawiły się na powierzchni osobistości, jak byli posłowie kelner Mittermayr, Wedral, Gregorig, Hraby etc. Teraz odbywa się konieczna puryfikacya stronnictwa chrześcijańsko-socyalnego, przyczem naturalnie wydarzają się epizody drażliwe.

Dziś dyrekcya stronnictwa chrześcijańsko-socyalnego oznajmia, że p. Hans Hraby złożył wszystkie swe urzędy w stowarzyszeniach chrześcijańsko socyalnych i że nie jest więcej uprawniony występować jako mówca chrześcijańsko-socyalny. Dyrekcya przeto wzywa wszystkie stowarzyszenia chrześcijańsko-socyalne, aby Hrabego nie zapraszały na zgromadzenia i nie pozwalały mu występować jako mówcy. Formalna egzekucya!

Były prezes klubu młodoczeskiego dr. Engel stanowczo się wzbrania przyjąć ponownie mandat. Widocznie p. Engel swe przekonania polityczne stawia wyżej, niż mandat poselski, nie myśli podporządkowywać swego politycznego sumienia wszechwładzy tłumu! Ponieważ p. Engel był i jest przeciwnikiem taktyki obstrukcyjnej, z rezygnacyi jego trzeba wnosić, że prąd obstrukcyjny wśród wyborców

---

Michalina Schwarzówna.

S O N K A
Nowelka historyczna.

WP. Maryi Colonna Walewskiej, autorce Edygej-chana.

I.

Smutno było na zamku oszmiańskim. Kniaź Andrzej Holszański po śmierci ukochanej małżonki swojej, rozszalały bolem, poszedł w bojach śmierci szukać — i więcej też nie wrócił. A w domu dwie sieroty próżno czekały na niego. Blade, smutne dzieweczki, jak duchy snuły się po mrocznych komnatach, a jęk ich cichy, przywarł do murów i wśród upiornych, ciemnych nocy włóczył się echem po zamku. Nie tracono z początku nadziei ujrzenia kniazia, nie chciano jej też sierotom odbierać, ale oto po niejakim czasie wśród ludzi szeptać poczęto, że Tatarzy go porwali, na pal wbili i w mękach tych strasznych żywota dokończył. Kiedy wiadomość ta do zamku dotarła, w płacz uderzono wielki — samotne zostały teraz dwie latorośle jego rodu: Wasylissa i Sonka. Przytulone do siebie siedziały w komnacie płacząc, jako te dwie mewy białe, co drogi do gniazda wśród spienionych bałwanów morskich znaleźć nie mogą. Aż zjechał raz na zamek Witołd, wielki książę litewski, i żal go okrutny zdjął nad niebożątkami temi. Sam bezdzietny był, chciał więc jedną na wychowanie wziąć. Młodsza Sonka przypadła mu do serca, Wasylissa została przy Semenie, bracie kniazia Holszańskiego.

Na dworze w Trokach rosło to dziewczę, z dniem każdym piękniejsze, ludziom milsze. Niejeden gonił okiem tę smukłą, wiotką postać, niejednemu głęboko w serce padło spojrzenie dwojga czarnych, przepastnych oczu. Widział ją tak raz kniaź Iwan Bielski i oczy jego zachwycone tą krasawicą urok jakiś musiały rzucić na dziewczynę, bo odtąd nie dzwonił tak często śmiech swawolny, wesoły, a oczy dawniej figlarne, błyszczały teraz ciągle żarem namiętności. W marzeniach swoich widziała się już jego i świadomość ta napełniała ją cichą, błogą radością. Nagle — z pogodnego dotąd nieba grom padł. Zjechała z rodziną Wasylissa i oczy jej poczęły wabić kniazia ku sobie. Iwan oczarowany jej urodą ku niej zwrócił swe afekta. Sonka w zapomnienie poszła. Witołd popierał jego zamiary i wkrótce na zamku trockim mówiono o zaślubinach młodej księżniczki Holszańskiej z kniaziem na Biełoi Bielskim.

Sonka jak błędna patrzyła na to wszystko. Jej duma dziewicza na łzy i skargi zdobyć się nie mogła i nie chciała, — ale ten ból, który ujścia nie znajdował, miażdżył ją, przytomność odbierał, a łzy niewypłakane paliły pierś. I nic przeciwko temu nie mogła, patrzeć na ich pieszczoty musiała, słuchać szeptów o planach przyszłości. Chwilami porywała ją taka rozpacz, że bluźniła, jak opętana. Rzucała się w izdebce swojej; później, uspokojona trochę, biegła w samotnię litewskiego lasu i tu, dysząc ciężko, padała na ziemię. I mogła leżeć tak godzinami całemi, z myśli i czucia wyzuta. Tymczasem czyniono do ślubu starszej siostry przygotowania i panna młoda z uśmiechem na ustach oczekiwała godów weselnych.

II.

Na zamku trockim ucichł gwar biesiad i uczt weselnych. Młoda para, kniaź Iwan Bielski i małżonka jego Wasylissa odjeżdżali, żegnani przez cały dwór Witołdowy. Jeszcze ostatnie uściśnienia, ostatnie pożegnalne pocałunki, przestrogi, rady, dane młodziutkiej kobiecie — potem ruszono; okrzyki zabrzmiały w powietrzu i cały orszak znikł w oddali. Na dziedzińcu zamkowym została sama i łowiła uchem ledwo już dosłyszalne echo kopyt końskich. Czuje jeszcze pocałunki siostry na ustach, palą ją, bolą, smagają, podnosi rękę do ust, ścierając gwałtownie ich ślady. Jak pusto nagle, jak głucho. Przez smukłą postać dreszcz przebiegł. Wsunęła się cicho do komnaty, i tu pusto. Ks. Julianna cofnęła się do pokoi swoich, wuj Witołd wypoczywa również może. Ta cisza, samotność, tak pożądana teraz,—czuje, że duszę ma znękaną, zbolałą, a cichość ta tak pieszczotnie się o nią owija. Z rękoma, splecionemi na piersiach, stoi u okna. Czerwony blask zachodu złote iskry rozsypuje po włosach kruczych, puszczonych wolno na plecy, łamie się w przepasce, ujmującej te bogate sploty, gorętszy ton rzuca na smagłą twarz, bladą jak giezło teraz, w oczach przepastnych, rozpaczą rozszerzonych, rozpryskuje się błędnemi ognikami.

Zbiegły się brwi i tworzą pionową linijkę na czole. Widać, że chce zapanować nad bolem swoim, zgnieść go, zagłuszyć, że w tej chwili dusza jej łamie się z sobą, walczy, chce zniszczyć najmniejsze ździebełko wspomnienia o tym, który nie kochał, zdradził, porzucił. Szedł ciepły wiatr od pól i jak pieszcząca dłoń kładł się na skroniach, nie uspokajał jednak, bo wzbierała w niej gorycz wielka, ból bezkresny, i w kiry oblekał cały ten świat. Nie zaznała ona nigdy szczęścia, sierota była, samotna na świecie, jako ta samotnie stojąca grusza w polu. Nie śpiewała nad kołyską matula, nie pieścił ojciec, nie hołubił nikt tej dzieweczki, ni głowę składał sobie na piersi, by wszelki żal wypłakać mogła. Wuj, choć lubił, ojca zastąpić nie mógł; siostra, krasawica, o sobie myślała, a w chwili kiedy się zdało, że posiada miłość człowieka, który jeden, jedyny mógł dać zapomnienie wszelkich bolów, w tej samej chwili odczuła że miłości jego nie posiada i jeszcze samotniejszą była. Jak ona tej miłości pragnęła. Byłby jej cały świat zastąpił, bo całe szczęście, życie uosabiał dla niej. Pamięta jeszcze dni, w których do niej wyłącznie się zwracał. Choć usta jego nigdy jej o miłości nie mówiły to oczy jego chodziły ciągle za nią, pieściły spojrzeniem, całowały, wlewały taką bezkresną szczęśliwość i błogość w tę młodą pierś dziewiczą; nieraz dłoń jego obejmowała silnym uściskiem jej drobną rękę i nieraz wargi jego przylgnęły do niej — na długo rozpalone, drgające całym światem uczuć, aż dreszcz chwiać zaczynał jej smukłem ciałem.

Nagle — Wasylissa zjechała na zamek, oczarowała go swojemi oczyma, swoją urodą cudnie rozwiniętego kwiatu, i dla Sonki, spojrzenia, ni uścisku już nie miał. A ona mu tak wierzyła! Wciskała nocami twarz w poduszki, by łkanie zdusić, by jęki, bezwiednie rozpierające piersi, nie budziły śpiących obok dziewcząt ks. Julianny. I teraz ona już jego — na wieki! Będzie czuć ciepło jego warg, silny oplot jego ramion, głowę jego przytulić sobie do piersi będzie mogła — i te włosy całować. Łzy cisną się jej do oczu i ból bezsłowny, jak huragan wpada, targając nią niemiłosiernie. Po co żyć? — Mrok coraz gęstszy pada. Takie zmęczenie czuje w członkach, takie znużenie, jak po ciężkiej, fizycznej pracy i opiera głowę o ramę okna, i trwa tak bez ruchu, bez myśli jednej, roztopiona w tej boleści w tym mroku na którego tle jej biała postać się chwieje, na kształt sennego widziadła. Nagle czyjaś ręka opada na jej ramię. Zbudzono ją — powoli odwraca głowę. Przed nią zarysowuje się postać Witołda.

— Cóż tak dumasz u tego okna? Chodź ze mną, pogadamy trochę.

Pociągnął ją, nie opierającą się wcale ku sąsiedniej, oświetlonej już izbie. Zmrużyła powieki, światło raziło ją.

— No, usiądź dziewuszko, ej, cóż taka blada? — zapytał, obracając jej twarz do światła.

Zbladłe wargi poruszyły się, żaden dźwięk sformułowany nie przedostał się jednak. Książę usiadł naprzeciw i patrzył na nią długo z pod oka. Lubił on to dziewczę młode, piękne, jak jutrzenka.

— Żal ci za siostrą? No, czy może zazdrość bierze, że prędko męża znalazła, przyznaj się.

— Nie wuju — ozwała się wreszcie.

Uparcie patrzała w dół, bojąc się, by kniaź łez nie dojrzał.

— Nie strachaj się, Sonka — ciągnął dalej żartobliwie — już i ty wnet kogoś znajdziesz. Oj! porwą mi dziewuchę, porwą!

Patrzył, jakie wrażenie słowa te na niej robią, ale dziewczyna siedziała blada, zadumana, myślą daleko odbiegła.

— No, Sonka, zgadnij, kto cię wziąć chce?

czeskich bierze górę. Świeżo dr. Herold w interviewie oświadczył, że dotąd większa część wyborców czeskich nie uchwaliła wprawdzie obstrukcyi, ale uczyni to niezawodnie, jeżeli rząd obstawać będzie przy przywróceniu niemieckiego języka władz pro fero interno, tj. jeżeli „złoczyn“ hr. Clary'ego z 17 października r. z. nie pozostanie martwą literą.

Tymczasem *Narodni listy* nie przestawają wyzyskiwać dymisyi Jansy i nominacyi p. Wessely'ego celem podburzania ludności. P. Jansa wczoraj przy pożegnaniu oświadczył, że ustępuje z własnej woli. O p. Wesselym konserwatywne dzienniki czeskie, jak *Hlas Naroda* i *Morawska Orlice* zapewniają, że jest zupełnie bezstronny i sprzyja Czechom. *Narodni listy* jednak twierdzą, że już przed 2 laty klub młodoczeski zaprotestował przeciwko nominacyi p. Wessely'ego. Czy to kluby parlamentarne mianują prezesów wyższego sądu? Gdzież wtedy podział pomiędzy władzą wykonawczą a ustawodawczą?

Ruch wyborczy.

W sobotę wieczorem odbyło się w sali gimnastycznej szkoły im. Mickiewicza z inicyatywy we Lwowie zamieszkałych posłów, należących do stronnictwa lewicy sejmowej, poufne zebranie kilkudziesięciu poważnych obywateli miasta, celem zorganizowania stronnictwa lewicy sejmowej i wdrożenia akcyi wyborczej. Po zagajeniu przez prezydenta miasta dra Małachowskiego ukonstytuowało się grono mężów zaufania tego stronnictwa. Przewodniczącym wybrano dra Wiktora Opolskiego, zastępcami Stanisława Ciuchcińskiego i Aleksandra Gefritza, a sekretarzami dra Włodzimierza Godlewskiego i Józefa Neumanna. Po przeprowadzeniu dyskusyi uchwalono zwołać zgromadzenie wyborcze dla wysłuchania sprawozdań dotychczasowych posłów m. Lwowa i wyborczą komisyę, celem złożenia obszerniejszego komitetu wyborczego.

* * *

W Tarnowie dnia 21 b. m. stanęli przed wyborcami kandydaci z kuryi miejskiej i powszechnej. Kandydat dr. Maiss nie stawił się, albowiem już poprzednio zrezygnował na rzecz dr. Stojałowskiego, wiceburmistrza z Tarnowa. Przemawiał najpierw dr. Rutowski w tonie dość umiarkowanym, a następnie dr. Stojałowski, którego mowę przyjęto nader sympatycznie i wśród nieustannych gorących oklasków. Następnie przemawiał wśród wrzawy ze strony socyalistów i żydów ks. dr. Żyguliński, a po nim p. Winkowski. Wystąpił wreszcie na estradę socyalista dr. Schützer, lecz nie dopuszczono go do głosu; jego zwolennicy i przeciwnicy tak się rozognili podczas walki o swobodę słowa, że w kącie sali wszczęła się bójka tak gwałtowna, że trzeba było obrady zamknąć.

* * *

Zgromadzenie wyborców trzeciej kuryi miasta Gródka uchwaliło popierać tylko takiego kandydata, który bezwarunkowo do Koła polskiego wstąpi.

* * *

W Krakowie dnia 23 bm. odbyło się posiedzenie obszerniejszego komitetu obywatelskiego dla wyborców w kuryi miejskiej. Przybyło przeszło 200 członków. Przyjęto na niem niemal jednomyślnie odezwę wyborczą, która stwierdza z naciskiem potrzebę solidarności narodowej oraz solidarności Koła polskiego, wzywając wyborców do jednomyślnego zgrupowania się na tej podstawie i wybierania kandydatów, wyznających te zasady. Delegaci stronnictwa katolicko-narodowego zażądali dodania do odezwy następującego ustępu: „Komitet podpisany nie przesądza bynajmniej ani w kierunku negatywnym ani pozytywnym kwestyi poprawy obowiązującego dziś statutu Koła polskiego“.

W obszernej dyskusyi, w której zabierali głos: prof. dr. Ulanowski, dr. Łepkowski, prof. dr. Kasparek, prof. Czesław Pieniążek, dr. Andrzej hr. Potocki, prof. dr. Morawski, hr. Antoni Wodzicki, wskazano, że odezwa wyborcza musi stwierdzać zasady dla ogółu wyborców, a nie wdawać się w przewidywania na przyszłość, tem więcej, że już sejmowe Koło polskie podniosło możliwość ewentualnych zmian statutu. Przeprowadzenie tych zmian pozostawić należy przyszłym posłom; gdy wybierzemy dzielnych posłów, to będą oni wiedzieć, jaki statut jest potrzebny.

W głosowaniu poprawka stronnictwa katolicko-narodowego upadła, wobec czego dr. Rostworowski oświadczył, że reprezentanci stronnictwa katolicko-narodowego odezwy przedłożonej podpisać nie mogą, a obarczeni pracą w sprawie wyborów z kuryi piątej, nie będą nadal brali udziału w pracach komitetu obywatelskiego.

Po stwierdzeniu, że odezwa została znaczną większością przyjęta, uchwalono komitet wykonawczy powiększyć z 16 na 30 członków, poczem zgłoszono i zalecano kandydatury: p. Edmunda Zieleniewskiego, adw. dr. Walentego Staniszewskiego, dra Augusta Sokołowskiego, prof dra Henryka Jordana i prof. dra Ponikły.

Występ p. Rostworowskiego, przypominający dawne polskie *liberum veto* należy do tych politycznych objawów, które świadczą o niedojrzałości naszej pod względem politycznym.

Z izby sądowej.

Wiedeń, 25 listopada.
(Odszkodowanie za wypadek kolejowy).

Przed tutejszym trybunałem wyższego sądu krajowego odbyła się dziś rozprawa apelacyjna w procesie rewidenta kolei państwowej Apolinarego Orłowicza z koleją północną. Orłowicz, żona jego i córka stali się ofiarą wypadku kolejowego dnia 5 września na stacyi w Krzeszowicach i odnieśli uszkodzenia. Pierwsza instancya sądowa przyznała Orłowiczom 3.260 koron kosztów leczenia, 54.000 koron za ból, 2.375 koron kosztów sądowych i 88 koron miesięcznej renty dla Orłowicza, tytułem straconego zarobku. Obie strony wniosły przeciw temu wyrokowi odwołanie i skutkiem tego odbyła się dziś powtórna rozprawa.

Wyższy sąd krajowy uwzględnił do pewnego stopnia zażalenia obu stron, orzekł bowiem, że koszta sądowe należą się Orłowiczowi tylko do połowy, natomiast przyznał także 40 koron renty miesięcznej córce Orłowicza, która wykształciła się na nauczycielkę fortepianu, a skutkiem wypadku stała się niezdolną do pracy. Zresztą we wszystkich innych szczegółach wyrok pierwszej instancyi został zatwierdzony.

* * *

Lwów, 26 listopada.
(Obraza majestatu).

Dzisiaj w sądzie karnym w sali nr. II odbyła się pod przewodnictwem radzcy Adamiaka rozprawa przeciwko Annie Guszkiewicz, niebezpiecznej złodziejce, która miała zakazany we Lwowie pobyt, a aresztowana przed dwoma miesiącami przez ajenta policyi Przestrzelskiego za przekroczenie tego zakazu, — dopuściła się obrazy majestatu. Oskarżoną bronił adw. dr. Horowitz. Trybunał skazał ją na 10 miesięcy ciężkiego więzienia.

* * *

Lwów 26 listopada.
(Kradzież).

Przed sądem przysięgłych stanęli dziś: Aleksander Bogdanowski recte Bogacz lat 24, rysownik stolarski; Paweł Podrucki, lat 28, były czeladnik stolarski, a potem uczył się śpiewać; Antoni Rudy, lat 29, czeladnik stolarski — oskarżeni o kradzież w kantorze Wczelaka, oraz Bazyli Podrucki vel Kuziów, lat 36, bez zajęcia, karany już raz za zbrodnię rabunku, obwiniony o ukrywanie pieniędzy, pochodzących z kradzieży.

Akt oskarżenia opowiada, jak w nocy z 22 na 23 grudnia 1899 skradziono w kantorze Józefa Wczelaka przeszło 10.000 zł. w banknotach i rulonach srebra, oraz 11.000 zł. w papierach wartościowych z kasy wertheimowskiej. Fachowy ślusarz zbadawszy wszystkie części zamku, nie znalazł żadnego śladu otwierania kasy gwałtem, widocznie więc sprawcy kradzieży posługiwali się podrobionym kluczykiem i stecherem. Złodziei wykryto dopiero w kwietniu b. r., a i to tylko wskutek tego, że w ich gronie zaczęły się niesnaski, wzajemne niedowierzania, tak, że oni sami zażądali interwencyi policyi. Mianowicie 12 kwietnia donieśli przebywający we Wiedniu Bazyli i Paweł Podruccy do policyi wiedeńskiej, że 4-go kwietnia Paweł przyjął do siebie na nocleg Bogdanowskiego, który ukradłszy mu 300 zł., hawelok i kapelusz, uciekł. O wspólnictwo w tej kradzieży posądzili Podruccy Antoniego Rudego. Poszukując Rudego, policya wiedeńska udała się do mieszkającego we Wiedniu jego brata, Jana, a ten odrazu wyjawił wszystko: że Bogdanowski z namowy Pawła Podruckiego okradł kasę Wczelaka i że w tej krazieży brał też udział Antoni Rudy. Ten ostatni razem z Bogdanowskim był już w drodze do Nowego Jorku na okręcie „Palatia“, o czem się dowiedziano z listu, pisanego przez Antoniego Rudego do Jana na morzu. W liście tym pisał Rudy, że musiał opuścić kraj, żeby ujść mściwej ręki Podruckich, którzy na niego czychają. Uwięziono wkrótce wszystkich czterech: Podruckich w Wiedniu, Bogdanowskiego i Rudego w Nowym Jorku. Dwaj ostatni przyznali się do kradzieży, a najobszerniejsze zeznania złożył Bogdanowski.

Opowiedział on, że Podrucki, namówiwszy go do okradzenia kasy Wczelaka, dostarczał mu różnych kluczyków. Kluczyki te opiłowywał i dopasowywał Bogdanowski przez 9 miesięcy, mając do tego sposobność jako rysownik w stolarni Wczelaka. Stecher sporządził z blaszek. Wieczorem dnia 22 grudnia Bogdanowski po godzinie 9 wszedł do kantoru, otworzył kasę i bez przeszkody zabrał papiery i pieniądze. Na ulicy stali Rudy i Podrucki na straży. Wkrótce wyszedł Bogdanowski z pieniędzmi i wszyscy udali się do mieszkania Podruckiego. Tam Podrucki spalił wszystkie papiery wartościowe, między innemi 3 książeczki kasy oszczędności na łączną kwotę 11.000 K., a to w obawie, aby ich to nie zdradziło. Zatrzymano tylko gotówkę, z której wnet musieli dać 1.000 złr., jako odczepne Bazylemu Podruckiemu, bo ten dowiedziawszy się od brata o wszystkiem, groził denuncyacyą. Pieniądze podzielili na dwie części: 6.000 złr. włożyli do blaszanej puszki, którą zakopali na Wysokim Zamku, resztę zaczęli zaraz użytkować.

Co się z ową puszką stało niewiadomo. Podruccy podejrzewają o jej zabranie Rudego i Bogdanowskiego, a ci dwaj o to samo Podruckich. Było to pierwszym powodem do niezgody w łonie szajki złodziejskiej; drugim powodem było to, że Bazyli Podrucki, ten, który w kradzieży u Wczelaka udziału nie brał, zaczął się uważać za herszta szajki, zachowywał się despotycznie i groził Rudemu i Bogdanowskiemu zasztyletowaniem. Jak Bogdanowski opowiada, Bazyli nosił się na seryo z myślą zamordowania Rudego, bojąc się, żeby on nie wydał wszystkiego. W obec tego Bogdanowski i Rudy drżąc o swą skórę, postanowili uciec do Ameryki. Aby na razie uspokoić Podruckich, Bogdanowski udał, że pracuje nad wykonaniem nowej podobnej kradzieży w Kołomyi, tymczasem zaś wystarał się o paszport dla siebie i wyjechał z Rudym do Hamburga.

Przeciwko Podruckim, którzy wypierają się wszystkiego, świadczy jako najniebezpieczniejszy dla nich *corpus delicti* list Pawła pisany do Bazylego, w którym to liście znajduje się następujący ustęp odnoszący się do planu kradzieży w Kołomyi: „Antoś (Rudy) pracuje, ale czegoś jest taki niespokojny, że aż mnie samemu nieprzyjemnie“. Prosi dalej Paweł w tym liście brata, by mu przysłał przez jakiegoś Bratkowskiego „tych 8 rysunków“, bo mu bardzo potrzeba. Otóż Rudy wyjaśnił, że ułożonem było nazywać Bogdanowskiego Bratkowskim a na banknoty setkowe umówiono wyraz „rysunki“. Co do tych „rysunków“ popadli Paweł i Bazyli w śledztwie w rażącą sprzeczność między sobą; chcieli się oni z aresztów porozumiewać ze sobą w tej kwestyi, lecz kartki te przychwycił zarząd aresztów.

Rozprawę prowadzi p. prezydent Przyłuski, oskarża p. prokurator Niewiadomski, broni Pawła Podruckiego dr. Solański, Rudego dr. Dwernicki, Bogdanowskiego dr. Grek, Bazylego Podruckiego dr. Mileński.

Najpierw przesłuchiwano Pawła Podruckiego, młodzieńca smukłego, dość przystojnego, ubranego przyzwoicie. Mówi głosem dość cichym, trochę zatrwożonym, broni się dość zręcznie. Do żadnej winy się nie poczuwa. Opowiada swoje curriculum vitae: między innemi, że jeszcze 3 lata temu, kiedy był we Wiedniu w pewnej stolarni, prof. Schall odkrył u niego ładny głos i radził mu się kształcić w śpiewie. Pieniędzy na to kształcenie się dała mu ksieni klasztoru SS. Benedyktynek we Lwowie, Kolumba Gabriel, która opiekowała się obu braćmi Podruckimi jeszcze od czasu śmierci ich matki. Mimo zręcznej obrony wiele szczegółów w zeznaniach Podruckiego wygląda bardzo dziwnie. I tak: z początkiem roku 1900 zaczął Podrucki brać lekcye śpiewu we Wiedniu i mieszkał tam razem z Rudym, dając mu całe utrzymanie. Dlaczego? Podrucki wytłómacza, że Rudy był mu pomocnym w porozumiewaniu się niemieckim językiem, na co przewodniczący zauważa, że przecież Podrucki jeszcze 3 lata temu bawił w Wiedniu i jakoś obchodził się bez tłómacza. Dziwnem jest też, że pieniądze w Wiedniu chował w fortepian pod struny, skąd mu je miał ukraść Rudy. Ale jeżeliby Rudy te pieniądze wyciągał z fortepianu w nocy, to hałas stąd powstający niewątpliwie powinien był usłyszeć śpiący z nim razem w tym samym pokoju Podrucki. Dziwnem jest dalej, że o rzekomej kradzieży 300 złr. przez Rudego doniósł Podrucki do policyi dopiero w tydzień potem, a w liście do brata pisanym już po owej kradzieży wyrażał się o tym samym Rudym bardzo pieszczotliwie: „Antoś pracuje, ale jest czegoś taki niespokojny“ itd.

Podrucki obstaje przy tem, że Bratkowski, o którym w liście pisze, nie jest Bogdanowskim, lecz istnieje rzeczywiście, że jest to pewien ślusarz w Krakowie, który mu miał przywieść rysunki, wykonywane dawniej przezeń w stolarniach. Rysunki te chciał sobie zachować Podrucki na pamiątkę.

Na pytania dra Solańskiego odpowiada Podrucki, że pod opieką siostry Kolumby chciał się wykierować na porządnego człowieka, na artystę, a będąc pewnym jej poparcia w każdej chwili, nie potrzebował się uciekać do kradzieży.

W toku dalszego przesłuchania Pawła Podruckiego, obrońcy zadawali mu różne pytania, dotyczące jego rzekomego stosunku do ksieni Kolumby Gabriel, lecz przewodniczący pytania te uchylił jako nienależące do rzeczy. Dowiedziano się tylko tyle, że swego czasu umieściła ksieni Podruckiego w klasztorze OO. Dominikanów, lecz Podrucki wkrótce z klasztoru tego wystąpił, nie czując w sobie powołania do stanu zakonnego.

Potem przesłuchiwano Bazylego Podruckiego, człowieka bardzo niesympatycznej powierzchowności, wyrażającego się ordynarnie. Do winy on się nie poczuwa, powiada, że całej tej „kalamancyi“ narobił Jan Rudy, który ma do oskarżonego urazę za to, że mu przed paru laty w czasie wyborów Daszyńskiego na posła „dał w łeb popielniczką“.

Na pytanie po co przybył do Wiednia do brata w kwietniu br., mówi Podrucki, że chciał tam objąć jakąś szynkownię lub kawiarnię na swój rachunek. Co do wielu szczegółów odmawia oskarżony odpowiedzi z powodu, że go dzisiaj bardzo głowa boli i pamięć mu nie dopisuje. Co do „rysunków“, o których Paweł pisał w liście, to oskarżony przypuszcza, że chodziło Pawłowi albo o nuty, albo o papiery, na których Paweł rysował sobie „różne osoby z książek, np. pogrzeb“. Kim jest Bratkowski, oskarżony nie wie i domyśla się, że to może Paweł jego nazwał „Bratkowskim“ bo Paweł w listach był nieraz „hecowny“.

Dr. Grek, obrońca Bogdanowskiego prosi Pawła Podruckiego, żeby zechciał podać bliższe szczegóły co do owego Bratkowskiego, ślusarza z Krakowa, aby go można było odszukać. Przewodniczący wyjaśnia, że już w śledztwie starano się odszukać owego Bratkowskiego według wskazówek Podruckiego, ale napróżno.

Na tem przerwano rozprawę do 4-tej popołudniu.

KRONIKA.

Lwów 26 listopada.

Hołd Rady szkolnej dla ks. arcybiskupa Bilczewskiego. Rada szkolna krajowa uchwaliła wystosować do ks. arcybiskupa Bilczewskiego pismo następujące: „Najprzewielebniejszy Księże Arcybiskupie! Z powodu wyniesienia Waszej Arcybiskupiej Mości na stolicę metropolitalną lwowską obrz. łać. c. k. Rada szkolna krajowa, która miała zaszczyt mieć Cię przez lat kilka w swem gronie, uważa sobie za obowiązek, złożyć Ci wyraz najżywszej wdzięczności za Twój stały a niestrudzony udział w jej pracach. Nie zbrakło Ci na to nigdy ani czasu ani też chęci, a działalność tę Twoją Najdostojniejszy Arcypasterzu cechowało zawsze iście kapłańskie namaszczenie, szeroki pogląd uczonego i gorące serce dla sprawy oświaty i wychowania.

„Dziękując Waszej Arcybiskupiej Mości za to współpracownictwo pełne pożytku i doniosłej zasługi, czyni to ck. Rada szkolna krajowa z pełną świadomością i otuchą, że choć Cię traci z pośród swego grona, nie traci jednak Twojej cennej życzliwości i możnego poparcia. Ufa bowiem, że otaczać niemi raczysz przy Swym zapale dla nauki, miłości młodzieży, sprawę szkolnictwa naszego także i na nowem, rozległem polu Swego Apostolskiego działania.

„Z tem podziękowaniem łączy c. k. Rada szkolna krajowa dla Waszej Arcybiskupiej Mości gorące życzenia, abyś zasiadłszy na prastarej a świetnej stolicy lwowskiej, mógł przy pomocy Bożej ziścić wszystkie nadzieje, które Kościół, Państwo i Kraj wiążą z Twojem na nią powołaniem“.

Wiadomości urzędowe. Dyrekcya poczt i telegrafów przeniosła zarządców pocztowych: Józefa Olszewskiego z Dukli do Złoczowa, a Stanisława Dańca z Oświęcimia do Żywca.

Bankiet. W sobotę wieczorem lekarze lwowscy wydali w kasynie ziemiańskiem bankiet na cześć prof. dra Kadyiego z racyi zamianowania go radzcą dworu. W biesiadzie wzięło udział 70 osób. Toastowali na cześć zasłużonego profesora pp.: dr. Sielski, dr. Festenburg, dr. Opolski, prof. dr. Mars, a dr. Weigel w dowcipnym toaście opowiedział, jakie honorarya pobierali lekarze od czasów perskich aż po dzień dzisiejszy i zakończył, że lekarze swojemu zacnemu koledze, drowi Kadyiemu za wszystko, co od niego doznali — płacą szczerem sercem. Wśród serdecznego nastroju przeciągnęła się ta koleżeńska biesiada aż poza północ.

Delegatem na walne zgromadzenie gal. Tow. kredytowego ziemskiego z powiatu zaleszczyckiego wybrany został Kalikst ks. Poniński, a jego zastępcą Mieczysław hr Piniński.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. Wtorek 27 listopada: Czytelnia dla kobiet (Batorego 11) godz 7. Prof. dr. A. Mars: Hygiena kobiety zamężnej (wstęp wyłącznie dla kobiet). — Szkoła realna (Kamienna 3) godz. 7. Prof. dr. J. Nusbaum: Wstęp do anatomii porównawczej.

Pierwszy koncert gal. Towarzystwa muzycznego odbędzie się w piątek 30 bm. o godzinie wpół do 8mej wieczorem w sali Domu narodnego. Program obejmuje uwerturę Schumanna do Manfreda, poemat symfoniczny Saint-Saënsa „Rouet d'Omphale“ i ósmą symfonię Beethovena.

Nowe sieci telefoniczne zamierza urządzić Dyrekcya poczt i telegrafów w Szczakowej, Chrzanowie, Trzebini i Oświęcimie i połączyć je z Krakowem, tudzież Mysłowicami na Szląsku pruskim, a także sieć telefoniczną w Podwołoczyskach.

Właściciele realności na Janowskiem odbyli wczoraj pod przewodnictwem p. Kamienobrodzkiego zgromadzenie, na którem uchwalili domagać się od Rady miejskiej żywszego zaopiekowania się tą dzielnicą miasta, a w szczególności: wybudowania w ul. Janowskiej tramwaju elektrycznego, zaprowadzenia w tej i pobocznych ulicach oświetlenia gazowego, przeprowadzenia kanalizacyi, wybudowania szkoły ludowej dla dzielnicy janowskiej, wreszcie postarania się o ekspozyturę straży policyjnej na Janowskiem.

Prawo publiczności uzyskała pani Zofia Strzałkowska dla swojego prywatnego seminaryum nauczycielskiego żeńskiego we Lwowie.

Ślub panny Jadwigi Loriównej, pianistki, z drem Tadeuszem Dwernickim, obrońcą w sprawach karnych, odbył się w sobotę we Lwowie w prywatnej kaplicy ks. arcybiskupa Issakowicza.

Awantury przemyskie. W sprawie zatargu między przemyskimi socyalistami a oficerami 58 pp. donosi *Naprzód*, że do sądu karnego w Przemyślu zgłosił się dobrowolnie wydawca *Głosu przemyskiego* p. Witold Reger; sąd zatrzymał go w areszcie śledczym. Aresztowano też w tej sprawie jeszcze robotnika krawieckiego, nazwiskiem Krajewskiego, a dalsze poszukiwania za uczestnikami napadu na oficerów są w toku.

Polowanie. W Kopyczyńcach u Rudolfa hr. Baworowskiego odbyło się w dniach 14 i 15 bm. polowanie w lesie na pomykanego (*Streifjagd*). — W pierwszym dniu w 5 strzelb ubito 74 zające i 2 kozły, w drugim w 4 strzelby 69 zajęcy, lisa i słonkę.

Student *fin de siècle*. Uczeń gimnazyalny S., syn wyższego urzędnika, prowadził się tak źle w szkole, że został wydalony z gimnazyum w Przemyślu. Z trudem udało się rodzicom umieścić syna w gimnazyum w Jaśle. Był on tam w szóstej klasie. Tymi dniami podczas nauki dopuścił się gorszących wybryków, więc profesor D., człowiek poważny, przez młodzież lubiany, wymierzył mu karę karceru. Posłyszawszy to, zaperzony uczeń dobył noża bośniackiego i rzucił się z nim na profesora. Studenci skoczyli co żywo na pomoc profesorowi i zasłonili go przed napastnikiem. Wówczas student S. rozpiął kamizelkę i pchnął się nożem w piersi. Rana jest niebezpieczna.

Tow. miłośników sceny uczciło wczoraj pamiątkę 70-tej rocznicy powstania listopadowego odegraniem dramatu hr. Starzeńskiego pt. „U wyłomu“. Sala „Sokoła“ była całkowicie zapełniona. Amatorów sowicie oklaskiwano za ich poprawną grę. Sympatyczne to towarzystwo nie weźmie nam chyba za złe, jeśli zwrócimy jego uwagę z powodu wczorajszego przedstawienia, iż źle się stało, że zapowiedziane punktualnie na godzinę siódmą przedstawienie rozpoczęło się dopiero o pół do ósmej, jakoteż, że antrakty, przeciętnie dwudziestominutowe są stanowczo za długie.

Ofiarność. Otrzymujemy następujące pismo: P. Karol Kropiowski, majster krawiecki we Lwowie, chociaż już od długiego czasu przebywa zdala od swego miasta rodzinnego Niemirowa, pomny jednak na pierwszą łaskę chrztu św. otrzymaną w niemirowskim kościele, pomny na młodociane swe lata, kiedy to w tej świątyni Pańskiej słał do Boga szczere, z niewinnego serca pochodzące modły, zajął się całą duszą tym, przed niedawnymi jeszcze czasami opuszczonym domem Bożym. Przed kilkunastoma bowiem laty przyczynił się znaczną kwotą do pokrycia tego kościoła, blachą. W kilka lat później ufundował wspaniały wielki ołtarz kosztem 2400 koron, nadto sprawił piękną kazalnicę i pająk, a w bieżącym roku ufundował bardzo piękny boczny ołtarz Pana Jezusa Ukrzyżowanego, kosztem 840 koron. Wspomnieć tu jeszcze należy o drobniejszych ofiarach, które temu kościołowi w ciągu roku od czasu do czasu przy sposobności większych świąt przysyła.

Ponieważ we wszystkiem, co dobre i szlachetne, współdziała z nim zacna jego małżonka, więc w tych ofiarach wielka część zasługi spada na panią Zofię Kropiowską. Chociaż państwo Kropiowscy nie pragną wcale, przy skromności swej, dla tych swoich ofiar rozgłosu, gdyż, co dają na chwałę Bożą, to czynią dla zaspokojenia tylko swego szlachetnego serca i aby się nie ludziom, lecz Bogu podobać, to jednak, choćby dla przykładu, podaję te fakta do publicznej wiadomości.

Ks. Breiter, proboszcz.

Ludzie ubodzy powinni strzedz się nieuczciwych handlarzy towarów spożywczych, gdyż — jak to ciągle bywa — handlarze ci w swoich kra-

---

Drgnęła. Za innego iść, teraz — na Boga — teraz, i wuj jej to mówi, wuj, którego życzeń, jak rozkazów słuchać trzeba.

— Tak prędko chcecie się mnie pozbyć? — próbowała zażartować.

— Nie udawaj, nie udawaj, wszystkie takieście z początku — nie chcecie nibyto. Oj! pozazdrości ci niejedna, pozazdrości i Wasylissa. Bogactwa, klejnoty, stroje mieć będziesz, koroną ozdobi czoło twoje.

Zdumione podniosły się na kniazia oczy wychowanki.

— No... Jagiełło pragnie cię poślubić!

Mimowoli podniosła się z szeroko rozwartą źrenicą, potem opadła powoli na siedzenie. Król! Król ją za małżonkę pragnie!

Bezwiednie składają się usta do szydersko smutnego uśmiechu, spojrzenie biegnie gdzieś hen, za postacią Iwana Bielskiego. Czem dla niej wszelkie dostojeństwa w porównaniu z rozkoszą jego pocałunków, czem korona obok wieczystego połączenia z nim! Ale nie, to już przecie przepadło, na zawsze, na wieki, na całą, długą wędrówkę życia.

Książę badał jej twarz; prócz kilku drgnień nic nie zobaczył. Nie rozumiał jej dziś, gdzie znikł wesoły, swawolny wyraz tych ust? Kąty ich zwieszały się ku dołowi, nadając rysom smutny wygląd.

Nagle poczęła się szyderczo śmiać.

— Czwartej żony mu się zachciewa, i mnie chce wziąć, taki staruch, mnie, co ledwie żyć zaczynam.

Obruszył się Witołd.

— Lepszy on niż niejeden młody.

— Czemu, jeżeli tak żenić chce się, Wasylissy nie daliście mu?

— Ba, ciebie upodobał sobie, młodszaś.

Szarpnęła niecierpliwie obramowanie sukni.

— Upodobał sobie ciebie, boś cicha, łagodna, dobra; mówi, że mu Jadwigę przypominasz.

— On straszny — wstrząsnęła się — tamte zamęczył niewiarą i mnie zamęczy.

— Zastanów się Sonka u mnie wiecznie nie będziesz, weźmie cię jakieś książątko małe do borów i lasów, szkoda tam ciebie. Nie lepszyż on? Sonka, królową będziesz.

Spuściła nizko głowę.

— Za dni parę go czekamy, poluje w niepołomickiej puszczy teraz. Szczęście ci samo drogę zachodzi, nie odrzucaj go.

Wstała powoli.

— No cóż Sonka? — łagodnie kniaź zapytał.

— Dajcie pomyśleć — szepnęła, dotykając ustami jego dłoni.

Spadło to na nią jak piorun i w tej chwili zrozumiała może, dlaczego tak z weselem Wasylissy się spieszono. Król ją chciał, musiano jednak starszą wprzód wydać. I całe jej szczęście rozbito; strzaskane leżało u jej stóp, a w zamian koronę jej dawano, jakby mogła ona za ból, radość, za łzy, zapomnienie dać. Cichym krokiem wysunęła się, chwytając chwilami powierzchni sprzętów, bo nogi drżały pod nią, a oczy jakowaś mgła zasnuwała.

* * *

Oczekiwano Jagiełłę. Król był już niedaleko, spodziewano się go nad wieczorem. Na zamku ruch był wielki, krzątała się służba około przygotowań, zastawiano stoły, jakkolwiek na punkcie jedzenia i picia Jagiełło wybrednym nie był, ale dla drużyny królewskiej przygotować trzeba było posiłki. Sonka, jak bez duszy chodziła.

Nie tajnem już było, że król poślubić pragnie tę wychowankę Witołda, i mimowoli z większą czcią usuwano się przed tą przyszłą królową. Cieszyła się Julianna tą świetną przyszłością, jaką los gotował dla Sonki, tyle lat wychowywała się pod jej okiem, miała więc dla niej, sama bezdzietna, czułość i miłość matki. Przygarniała ją nieraz do piersi, zdziwiona tą bladą cerą, a wówczas tylko z trudnością Sonka wstrzymywała cisnący się krzyk:

— Nie dajcie mnie, tak mi ciężko iść.

Nikt nie przeczuwał, co się w duszy dziewczęcia dzieje; małomówność brano za oszołomienie tem niespodziewanem szczęściem; nikt nie przeczuwał, że ta, którą tron czekał, wyrzekłaby się go chętnie za jedno spojrzenie, za jedno dotknięcie ust ukochanego. Ale on należał do innej; szczęście u stóp jej rozbite leżało i żadna moc, żadna potęga w świecie nie mogła go powrócić dziewczynie. Przez cały czas oczekiwania polskiego króla zamykała się w swojej izdebce, nie chcąc widzieć nikogo. Witołd nie badał jej — i wdzięczną mu za to była. Dziś, w ostatni dzień, dłużej usiedzieć nie mogła, duszno jej było, za mało powietrza płucom; od ludzi w bór uciec, żal wypłakać, sił zaczerpnąć.

U drzwi spotkał ją kniaź.

— Dokąd? — zapytał.

Zmięszała się na sekundę.

— Zaraz wrócę, na polankę idę.

— Aha! — zaśmiał się książę — pomodlić może; no idź, idź, a pamiętaj, wracaj wnet, wieczerzać z nami będziesz.

Gęsty bór ciągnął się niedaleko; miała w niem miejsce ulubione pod stuletnim dębem, gdzie u stóp jego uchował się kamień olbrzymi, zabytek bałwochwalstwa.

Owiała ją cisza — spokój. Wiatr żywiczną woń snuł po lesie, słaniały się w pokorze korony drzew. Jak kolumny świątyni wznosiły się dumne, poważne, w strop sięgające. Ciężko osunęła się na ziemię. Cisza... tylko przewłóczy się czasem szum, jak akord organu, tylko w dali gdzieś z chrzęstem gałęzie o siebie biją. Gęsty mrok przesiewa się przez liście a weń wświeca się jak oko biały kamień ofiarny; nito szaty duchów muskają jej czoło łodygi smukłych roślin... z głuchym jękiem opada jej głowa na puchy mchu.

— Boże! za cóżeś Ty mnie ukarał? Za cóżeś ukarał? Ażalim ciężko przeciw Tobie zgrzeszyła? Ażali usta moje nie modliły się do Ciebie, Twą moc wielbiąc i potęgę? Boże! Boże! usłysz mnie!

I oto z dna duszy podniósł się głos: Chcę duszę twoją w czystości uchować i płakać jej każę, chcę duszę twoją wywyższyć i cierpienie jej daję. Złóż ten ból Bogu w ofierze i idź tą drogą, którą on ci wskazuje. Żmudna ona będzie i znojna, ale u jej celu światłość wielka czeka na duszę twoją. Patrz, wszak życie przed tobą, czy ten ból, ta miłość ma cię złamać? Spełń święcie obowiązki, osłodź schyłek życia temu, któremu wnet poślubioną będziesz, osłodź życie tym, którzy w ciszy również cierpią i płaczą, a w duszy twojej jako ten znicz dawny zapłonie szczęście wielkie, podniosłe, stokroć potężniejsze, bo nic doczesnego w niem nie będzie, z łez i ofiar powstałe, jako łzy i ofiary świętem będzie.

— Panie! — ażali ja zapomnieć potrafię, toż on całą duszę moją zapełnia.

— Żyj dla drugich, nie dla siebie, a zapomnienie znajdziesz, umiej z życia zrobić cel dla duszy twojej. Narodowi swemu królów dasz, z czcią i miłością lud imię twe wymawiać będzie. Zaspokojenie miłości nie zawsze bywa jej trwałości podstawą. Kto wie, czy dusze wasze zrozumiały by się i czy to szczęście, którego tak pragniesz, byłoby twoim udziałem. Wybrał cię Pan dla celów swoich a ty bacz, byś spełniła to, co On w wyroku swym postanowił.

. . . .

Mrok już padał, w gąszcz leśną wrzynały się smugi księżycowe, jak stalaktyty wisząc u zielonych dachów. Wyprostowana, z twarzą ku górze zwróconą, stała. Nie było to już oblicze młodej, rozkochanej dziewczyny, nie były to już spojrzenia płomienne miłością; dojrzała w niej dusza siłą bolu, do szczytów dotarła; przez oczy czarne, głębokie spojrzała na świat smutna, skupiona w sobie. Wiatr zdaleka przyniósł echa dzwonów — to Jagiełłę witano na ziemi litewskiej. Już na ten odgłos bunt nie wezbrał w jej piersi, spokojnie patrzyła w przyszłość, w ciemne, niezbadane źrenice.

Zadumany stał las, modlił się do Pana, który tam nad tą owodzią złotych gwiazd królował.

I w niej była zaduma taka i w niej był spokój taki, żarliwie modliła się dusza, dziękując za ukojenie, błagając o hart, o siłę, wytrwanie w tej przyszłości niedalekiej.

mikach sprzedają towary zafałszowane w sposób dla zdrowia bardzo niebezpieczny. Świeżo mamy tego jaskrawy przykład. Oto tymi dniami w Łęgu w pow. tarnowskim pewna kobieta, kupiwszy kawę w kramiku, zgotowała ją i zaledwie wypiła, dostała kurczów i konwulsyi, a w niespełna godzinę umarła. Sprawą zajęła się prokuratorya państwa.

Pielgrzymkę do Lourdes urządza w przyszłym roku komitet, na którego czele stoi ks. Remigiusz Józef Ruez. Pielgrzymi odjadą z Wiednia dnia 29 kwietnia p. r. i udadzą się do Lourdes drogą na Padwę, Medyolan, Genuę i Marsylię. Powrót 12 maja. Koszta w I klasie 480 koron, w II klasie 360 koron, w III klasie 260 koron. Korespondencye w tej sprawie nadsyłać należy na ręce ks. Rueza. Wien. Franciskanerkloster (I Franciskaner-platz).

Odezwa. P. Wiktor Wurm, redaktor w Morawskiej Ostrawie, wzywa wszystkich austro-węgierskich i bośniackich podoficerów żandarmeryi, spensyonowanych jeszcze przed r. 1895 według dawnych statutów pensyjnych, by podali mu swe adresy celem wspólnej akcyi, zmierzającej do podwyższenia ich szczupłej emerytury.

Napad Indyan. Kurytybska *Prawda* donosi, że na kolonię Costa Carvalho, najpiękniejszą z całej Luceny, napadli dzicy i sprawili straszną rzeź u kolonisty Nycza, którego zamordowali wraz z żoną, dwoma synami, oraz sześciu ludźmi, którzy u niego pracowali. Pozostało z całej rodziny, dotychczas zupełnie szczęśliwej, tylko troje chłopiąt, których ludzie dobrzy przytulili do siebie. Nycz pochodził z Trembowli i był z zawodu murarzem. W owym dniu nieszczęsnym rąbał drzewo w „rosie“ z synem swym Pawłem i sąsiadami: Marcinem Pencakiem, Filipem Borodijem, Michałem Pankiwem, Onufrym Mielniczukiem i braćmi Michałem i Ignacym Wojdyłami, gdy blisko południa napadli na nich z nienacka Indyanie, zwani Bugrami i pomordowali wszystkich. Żona Nycza ratowała się ucieczką. Małego Nycza znaleziono później martwego z potrzaskaną głową.

Uciekająca Kolincowa, gdy przybiegła do swego domu, znalazła budynek pełen dzikich; uciekała więc dalej, dopóki nie znalazła się w miejscu bezpiecznem. Mąż jej, powróciwszy z lasu, zastał też dom pełen dzikich, a ponieważ nie miał ze sobą broni, nie mógł bronić swego dobytku i obrabowano go ze wszystkiego. Zrabowali dzicy również dom zamordowanego Nycza, a także i dom zamordowanego Pencaka, którego żona pozostała z czworgiem małych dzieci bez środków do życia. Dzicy bardzo się rozzuchwalili; jeżeli nie zostaną przedsięwzięte energiczne środki, 330 rodzinom na trzech koloniach Luceny grozi każdej godziny wielkie niebezpieczeństwo ze strony dzikich. Austro-węgierski konsulat wysłał na miejsce zajść wicekonsula p. Jurystowskiego.

Cudowne ocalenie pociągu. Okropnemu nieszczęściu kolejowemu zapobiegł przed kilku dniami, chłop dalmatyński z okolicy Splitu (Spalato) dzięki przytomności umysłu, szybkiemu postanowieniu i męzkiej rezygnacyi. Było to mianowicie dnia 13 b. m., około godziny 5 po południu. Dzień był słotny, ciemny i posępny. Po linii Split-Knin biegł pociąg kolejowy, złożony z dwóch lokomotyw i pięciu wagonów osobowych, wiozący ogółem 35 podróżnych i 9 osób służby pociągowej. Nagle przed stacyą Labin, maszynista, prowadzący pierwszą lokomotywę, spostrzegł o jakie sto metrów przed sobą na torze, jakąś postać, wymachującą, niby w konwulsyach, dwiema pochodniami smolnemi. Ponieważ nic nie kazało przypuszczać, aby groziło jakiekolwiek niebezpieczeństwo, maszynista sądził w pierwszej chwili, że ma przed sobą szalonego, nie mniej przeto dał sygnał hamujący i pociąg z trudem wprawdzie, ale szczęśliwie, wstrzymano na kilka kroków przed miejscem, gdzie stał ów mniemany szaleniec. Maszyniści zeskoczyli z lokomotyw i teraz dopiero poznali, jakiego uniknęli niebezpieczeństwa. Przed nimi stał człowiek mocno wzburzony, prawie nieprzytomny, który dopiero po dłuższej chwili mógł przyjść do słowa i oto, co powiedział:

Przed godziną przeszła ponad okolicą straszliwa burza i ulewa, która zerwała zupełnie nasyp kolejowy na przestrzeni około 38 metrów; woda podmuliła i uniosła ziemię, tak, że szyny na tej przestrzeni prawie całkiem wolno w powietrzu wisiały, bez żadnego oparcia.

Idąc obok toru spostrzegł to, a że odbywał tę drogę prawie co dzień, przypomniał więc sobie, że wkrótce tędy przechodzić będzie pociąg. W jednej chwili powziął postanowienie. Pobiegł do najbliższej budki strażniczej, którą ku swej rozpaczy zastał zamkniętą. Nie namyślając się długo, wywalił drzwi, pochwycił dwa łuczywa smolne, zapalił i stanął tak z płonącemi pochodniami na torze kolejowym, zwrócony w stronę, z której pociąg miał nadejść. Gdy się pociąg ukazał, zaczął dawać prawdziwie rozpaczliwe sygnały ostrzegające, będąc ostatecznie zdecydowany, choćby kosztem życia własnego, wstrzymać pędzącą maszynę.

Na szczęście maszynista zatrzymał lokomotywę jeszcze w czas. Inaczej straszliwa katastrofa byłaby nieuniknioną, gdyż o kilkadziesiąt kroków dalej pociąg byłby wpadł na wolno w powietrzu wiszące szyny, runąłby i poszedł w drzazgi. Gdy pociąg stanął, dano natychmiast sygnały alarmowe do wszystkich stacyi poblizkich, a w ten sposób wstrzymano i inne pociągi.

Odważny zbawca życia kilkudziesięciu ludzi, jest prostym dalmatyńskim wieśniakiem, nazwiskiem Joczewicz. Bohaterski czyn jego nie zostanie pewno bez odpowiedniego uznania i nagrody. Uszkodzona linia należy do sieci dróg kolei państwowych.

Rezultaty wyścigów. Z Warszawy donoszą, że w ubiegłym sezonie jesiennym największą sumę nagród zdobyły na wyścigach konie następujących hodowców: M. Łazarew rubli 26.000 (podajemy cyfry okrągłe), stajnia Ułańska rb. 22.100, H. Bloch rb. 22.000, ks. Lubomirskich rb. 21.000, J. Reszke rb. 20.100, S. Sonnenberg rb. 19.900, L. Grabowski rb. 8000, S. Jumatow i A. Tretiakow rb. 6100, A. hr. Potocki rb. 5600, M. hr. Zamoyski rb. 3700, K. Gnoiński rb. 3500, A. Daszewski rb. 3400, W. br. Roenne rb. 2300. Reszta hodowców wygrała sumy mniejsze.

Ofiary. Na odbudowę spalonej części klasztoru na Jasnej Górze złożyli w dalszym ciągu w naszej redakcyi: Jan Pulter z Halicza (z prośbą o opiekę i błogosławieństwo N. M. P.) 2 K.; Stanisławowie Żurowscy z Podhajczyk koło Rudek (z prośbą o zdrowie dzieci, opiekę i błogosławieństwo Matki Boskiej) 10 K. Dotychczas złożono u nas na ten cel: **4.093 K. 77 gr.**, cztery dukaty i dziesięć marek w złocie.

Dla pozbawionego obu nóg Wojciecha Szubińskiego otrzymaliśmy od p. M. Z. ze Lwowa 4 K., N. N. z Parchacza koło Krystynopola 8 K. i S. O. z Głogowa w Galicyi 2 K.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +3, w poł. +4 R. Bar. 758. Spada. Deszcz.

Dwa listy miłosne. List młodzieńca, który przeczytał dużo utworów powieściowych.

„Pani moja, pani błękitna! Z chwilą, gdy opuściłaś moje progi, szara tajemnica, jak całun śmiertelny, owinęła mą duszę i szukam cię wszędzie i wołam cię, droga, choć wiem, że nie wrócisz. Zda mi się chwilami, że rozpyliłaś się w promieniach słonecznych lub rozsrebrzyłaś się w blasku księżyca! Życie bez ciebie — to śmierć za życia; chwile szczęścia minęły, jak błysk niebieskiej iskry, zwiastunki piorunu. Gromem było dla mnie rozstanie z tobą. Przedemną teraz otchłań bezdenna. Gdzieś ty? Mów do mnie jeszcze, choć we śnie. Wyciągam do ciebie ramiona, o pani liliowa, o pani promienna. Pragnienie wyżarło mi serce, jak rdza żelazo pożera! Wracaj, ach wracaj, bom bezmiernie zbolały i bardzo smutny i pełen trwogi“.

List miłosny młodzieńca, który nie przeczytał ani jednego utworu powieściowego, (to samo innemi słowami).

„Maryś kochana! Cni mi się okrutnie za twoim czerwonym buziakiem. Mało mnie tu dyabli nie porwą z tęsknoty i z żalu za tobą. Gdybym się nie bał kozy, to dawnobym wziął nogi za pas i poleciał do naszej chałupy w Bronowicach i ucałowałbym cię, gdzie trza i jak się patrzy. Pamiętaj o mnie i opędzaj się od Jędrka i Wojtka, boś ty moja, a im od ciebie wara.

Napisz do mnie, bo mi się tak cni, że bez tęsknicę, jak przez rozumu chodzę. Teraz trzeba kapralowe buty czyścić; będzie mi się zdawało, że czeszę naszą Łyskę. Pocałuj ją odemnie w same nozdrza, tak serdecznie jak ja ciebie.

Twój Maciuś
Żołnierz Igo pułku krakowskiego“.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w poniedziałek „Cyrulik sewilski“, opera komiczna w 3 aktach a 4 odsłonach Rossini'ego, nieodwołalnie ostatni występ Janiny Korolewicz, występ Wiktora Grąbczewskiego, Aleks. Myszugi, Jul. Jeromina i Wład. Paszkowskiego. We wtorek po raz drugi „Rodzeństwo“, komedya w 4 aktach Ignacego Grabowskiego. We środę „Traviata“, opera w 4 aktach Verdi'ego, pierwszy występ Róży Koldowskiej, artystki opery czeskiej w Pradze, przedostatni występ Wiktora Grąbczewskiego i występ Aleks. Myszugi.

Z głębi Chin donoszą, że tameczne ludy, nie odznaczające się jak wiadomo, zbytnią czystością, szczególnym sposobem dbają o dobre czyszczenie swych zębów. Chińczycy przeważnie dużo jedzą, a nawet najuboższy uważa za najszczęśliwszą chwilę dnia, jeżeli może zasiąść do obiadu. Instynktownie czuje jednak Chińczyk, że ta przyjemność może szwankować, jeśli nie będzie dbał o swoje zęby. Z tego możnaby wziąć u nas przykład, tem bardziej że obecnie znana i powszechnie używana woda do ust, **KOSMIN** bardzo znacznie przyczynia się do konserwowania zębów.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 22 listopada.

(Z) Niemieccy producenci żelaza zaczynają już cierpieć na manię prześladowczą. Oto dziś np. motywowano w Berlinie dalszy spadek kursu niemieckich papierów żelaznych tem, że wrzekomo huty austryackie psują interesa hutom niemieckim, oferując swe wyroby w Niemczech po tańszych cenach. Kto zna stosunki, ten zrozumiał od razu, że rozgłoszenie tej baśni jest tylko manewrem kontrminy, a jednak na giełdzie berlińskiej przyjmowano ją za dobrą monetę. Zresztą było dziś podostatkiem także innych motywów zniżkowych dla niemieckich walorów żelaznych. Z okręgów przemysłowych nad Renem donoszą, że zarząd hut w Oberhausen postanowił od 1 grudnia obniżyć robotnikom płace o 5 do 15%, na Szląsku pruskim zaś niektóre huty zamierzają rozpuścić część personalu, gdyż na zapas nie mogą więcej fabrykować żelaza ze względu na przepełnienie wszystkich magazynów. Huty w Zabrzu np. wysłały w ciągu minionego kwartału kolejami o połowę żelaza mniej, niż w tym samym kwartale roku ubiegłego.

W wiedeńskich sferach finansowych i przemysłowych mówią, że są znowu w toku rokowania o sprzedaż należących do arcyksięcia Fryderyka przedsiębiorstw górniczych i hutniczych, położonych na Szląsku, w Galicyi i na Węgrzech. W roku ubiegłym mówiono, że przedsiębiorstwa te zamierza nabyć austryacki kartel żelazny i że arcyksiążę żąda za nie takiego kapitału, który dawałby rocznego dochodu milion złr., gdyż tyle mają przynosić owe przedsiębiorstwa. Od kilku miesięcy jednak nic już nie mówiono o tej sprawie, aż dopiero teraz rozgłaszają wersyę, że o kupno tych kopalń i fabryk ubiega się pewne niemieckie konsorcyum finansowe, na którego czele stoi jeden z wielkich banków berlińskich Zdaje się, że i austryacki kartel żelazny jest w tej sprawie interesowany, gdyż w imieniu owego niemieckiego konsorcyum oglądają od kilku dni zakłady arcyksięcia Fryderyka dyrektor praskiego towarzystwa żelaznego, pan Kestranek, dyrektor towarzystwa alpejskiego i kilku inżynierów górników.

Kopalnie i huty arcyksiążęce produkują rocznie około pół miliona centnarów metrycznych surowego żelaza, tyleż mniej więcej gotowych wyrobów żelaznych, milion centnarów rudy żelaznej i siedm milionów centnarów węgla. Być może, że w pewnym związku z tą transakcyą stoi dzisiejszy dość znaczny ruch w alpinach. Kurs ich podniósł się o 3 korony. Mówiono także na giełdzie o tem, że towarzystwo alpejskie miało nabyć patent na jakiś bardzo ważny wynalazek amerykański, dzięki któremu zastąpić można znaczną część pracy ludzkiej w kopalniach siłą elektryczności.

Między zarządem towarzystwa kolei południowej a ministerstwem kolei żelaznych toczą się od pewnego czasu ożywione pertraktacye co do uregulowania pretensyi, jakie ma państwo do tego towarzystwa. Sprawa ma się jak następuje: Kolej południowa była pierwotnie koleją państwową, w roku 1858 sprzedało ją jednak państwo towarzystwu akcyjnemu, którego jednym z głównych akcyonaryuszy jest Rotszyld. Cenę kupna za linię z Wiednia do Tryestu oznaczono na 100 milionów reńskich w srebrze. Z sumy tej zapłaciło towarzystwo państwu po dzień 1 listopada 1876 ratami ogółem 70 milionów, potem przestało płacić i powstał skutkiem tego proces, który za obopólną zgodą uchwalono w r. 1883 załatwić przez sąd polubowny. Sąd ten orzekł, że towarzystwo ma płacić państwu corocznie pewną część dochodów na umorzenie tej reszty ceny kupna. Postanowiono mianowicie, że jeżeli roczny dochód brutto linii z Wiednia do Tryestu będzie większy niż 107.000 złr. od mili, to dziesiątą część tej nadwyżki brutto po nad 107.000 może towarzystwo zatrzymać na opłatę podatków, resztę zaś dawać ma państwu, jeżeli zaś dochód będzie większy niż 110.000 złr od mili, to czwartą część nadwyżki po nad 110.000 może towarzystwo zatrzymać na podatki, a resztę ma dawać państwu. Takiemi ratami spłaciła kolej południowa państwu dalszych 11 milionów złr. i jest obecnie winna jeszcze 19 milionów. Od pewnego czasu jednak sarkają akcyonaryusze kolei południowej na to, że dywidenda, jaką otrzymują od swych akcyi, jest śmiesznie mała. W roku ubiegłym np. dywidenda od akcyi wartości nominalnej 500 franków, wynosiła tylko 2 franki, a przed dwoma laty zaledwie 1 frank. Zarząd kolei chciałby więc uwolnić tę część dochodów, która obracana jest obecnie corocznie na spłatę państwu reszty ceny kupna i przeznaczyć ją na polepszenie dywidendy. Wniósł przeto do rządu prośbę o zezwolenie na zaciągnięcie nowej pożyczki pryorytetowej i z tej pożyczki zobowiązuje się zapłacić państwu od razu całą jego pretensyę. Otóż w tym kierunku toczą się rokowania. Idzie w nich głównie o usunięcie pewnych trudności rachunkowych, wynikających stąd, że płacone obecnie przez towarzystwo raty oznaczane bywają dopiero po skończeniu każdego roku administracyjnego, gdy znane są już dokładnie cyfry dochodów brutto, a te nie dające się z góry obliczyć raty trzeba obecnie skapitalizować tak, aby i państwo szkody nie poniosło i akcyonaryusze nie mieli powodu do nowych utyskiwań.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 657·00, węgierskie 668·00, Anglobanki 269·50, Uniony 544·00, Bankvereiny 469·00, Landerbanki 410·50, Ludwiki 426·00, Czerniowieckie 534·00, Elbethale 469·00, Renta papierowa 98·30, srebrna 97·75, austryacka złota 115·30, austr. renta wal. kor. 98·25, węgierska złota 114·75, węgierska renta wal. kor. 90·35, dukat 11·36, 20-franków 19·19 —, 20-markówka 23·53—, ruble 2·54½.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Otrzymane wczoraj).

Paryż 25 listopada. Prezydent Krüger przybył do Paryża dziś o godz. ¾ na 11-tą przed południem. Na dworcu powitali go imieniem prezydenta Loubeta i rządu francuskiego mistrz ceremonii Crozier, imieniem komitetu niepodległości Boerów deput. Guérin, a imieniem rady municypalnej jej prezydent Greboval.

Krüger odpowiedział przedewszystkiem Croziemu, prosząc go, aby zakomunikował serdeczne podziękowanie Loubetowi i rządowi francuskiemu — następnie w odpowiedzi Guérinowi zaznaczył, że zawsze domagał się sądu rozjemczego i tego samego żąda dziś jeszcze, licząc przytem na sympatyę narodów, a w szczególności narodu francuskiego.

W południe około 400 młodych ludzi urządziło na placu Opery manifestacyę na cześć Krügera. Policya rozprószyła manifestantów. Popołudniu książę Henryk Orleański złożył Krügerowi wizytę. — Z powodu podburzających okrzyków aresztowano 30 ludzi, z tych siedmiu w aresztach zatrzymano.

Echo de Paris donosi, że Krüger jutro rano ma wyjechać do Brukseli, a zabawiwszy tam parę dni, uda się do Hagi, następnie zaś do Berlina.

Liwadya 25 listopada. Wydany dziś o godz. 11 rano biuletyn opiewa: Car przepędził dzień wczorajszy spokojnie. O godz. 3 popołudniu temperatura podniosła się do 39·7, puls 88. O godz. 9 wieczorem wynosiła 39, puls 80. W nocy car spał dobrze. Dziś rano stan subjektywny i siły były zadowalające. Żadnych komplikacyj nie zauważono. O godz. 9 rano temperatura wskazywała 37.5, puls 75.

Konstantynopol 25 listopada. Ambasador austro-węgierski baron Calice wręczył Porcie notę w sprawie rozpoczęcia rokowań, dotyczących traktatu handlowego między Austro-Węgrami a Turcyą.

Berlin 25 listopada. Przedłożony parlamentowi budżet państwowy na rok 1901 wykazuje łączną sumę wydatków 2.240,987.301 marek, o 174.303.000 marek więcej niż w roku ubiegłym.

Rzym 25 listopada. Prezydent ministrów Saracco przedłoży niebawem Izbie deputowanych ustawę, zmierzającą do stłumienia propagandy anarchistycznej. Socyaliści grożą, że chwycą się wszelkich środków, w danym razie nawet obstrukcyi, aby nie dopuścić do uchwalenia tej ustawy.

(Otrzymane dziś).

Kraków 26 listopada. Wczorajsze zgromadzenie wyborcze, zwołane za zaproszeniami przez stronnictwo katolicko-narodowe, które popiera kandydaturę p. Krotoskiego, zostało udaremnione. Tysiączne bowiem tłumy zebrały się przed ujeżdżalnią i mimo wszelkich wysiłków policyi, straży honorowej i wojska, powstał ogromny tłok. Po wejściu do wnętrza budynku około 200 osób, bramę zatarasowano i nikt z zaproszeniem nawet nie mógł się dostać do ujeżdżalni. Przed budynkiem ścisk trwał ciągle, nawet przyszło do krwawych bójek. P. Daszyńskiego nie wpuszczono również do wnętrza. Zwolennicy jego wzięli go na ręce, a Daszyński w tej pozycyi wygłosił przemowę z wezwaniem do spokojnego rozejścia się. W ujeżdżalni tymczasem socyaliści, którzy stanowili większość, nie dopuszczali nikogo do głosu, żądając wpierw otwarcia bramy i wpuszczenia p. Daszyńskiego. Udało się wprawdzie ludowcowi Mikołajskiemu zapanować nad hałasem, poczem wybrano go przewodniczącym, jednakże zacietrzewienie stron obu było takie, że niepodobna było obradować, zgromadzenie więc wśród okrzyków na cześć Daszyńskiego, wznoszonych przez socyalistów, rozeszło się nic nie postanowiwszy.

Berlin 26 listopada. W parlamencie niemieckim odpowiedział wczoraj kanclerz Buelow na interpelacyę socyalisty Auera w sprawie znanej afery 12.000 marek. Kanclerz zwrócił się najpierw przeciw przesadnemu traktowaniu tej sprawy w prasie. Czytając pisma opozycyjne, można było myśleć, że Panama albo Maffia włoska są wobec tej afery niczem. Mowca przyznaje, że rząd postąpił niewłaściwie, ale stanowczo nie było to taką zbrodnią, jak chcą wmówić socyaliści. Kanclerz może zapewnić, że pod jego rządami coś podobnego byłoby się nie stało, mimo to jednak wyraża ministrowi spraw wewnętrznych Posadowskiemu swe najzupełniejsze zaufanie. „Zapewniam panów socyalistów — powiedział w końcu — że będę się pilnie strzegł dać panom w ręce podobny środek agitacyjny“.

Na wniosek posła Singera, uchwalono otworzyć dyskusyę nad tą odpowiedzią.

Wiedeń 26 listopada. Akademickie stowarzyszenie „Ognisko“ urządziło w sobotę uroczystość na cześć Mickiewicza; program był doborowy. Z dostojników przybyli dr Piętak, b. ministrowie Madeyski, Chłędowski i gubernator Banku Biliński.

Paryż 26 listopada. W sobotę po południu pojechał Krüger w powozie prezydenta Loubeta do pałacu elizejskiego. Krügerowi towarzyszyli: Crosier, dr. Leyds, jeden z sekretarzy poselstwa i tłómacz. Ludność witała go serdecznie. W pałacu elizejskim powitano go oddaniem honorów wojskowych, przyczem muzyka zagrała transwaalski hymn narodowy. Loubet przyjął Krügera w „sali ambasadorów“. Spotkanie, przy którem obecnym był minister spraw zagranicznych Delcassé, trwało 10 minut, następnie odjechał Krüger do hotelu Scribe. Podczas tej wizyty miał Krüger na sobie insygnia prezydenta Transwalu i wielki krzyż legii honorowej.

Niedługo potem rewizytował Loubet Krugera w jego pomieszkaniu w hotelu Scribe.

Wiedeń 26 listopada. Cesarz przyjął wczoraj przed południem wielkiego księcia Sergiusza na osobnem posłuchaniu, które trwało pół godziny; po południu rewizytował Monarcha wielkiego księcia.

O ½9 wieczór Cesarz odjechał do Budapesztu.

Rzym 26 listopada. Izba deputowanych obradowała nad budżetem ministerstwa wojny. Wniesione przez socyalistów porządki dzienne, żądające zmniejszenia wydatków na wojsko o 100 milionów i zmniejszenia liczby korpusów z 12 na 3, odrzucono.

Belgrad 26 listopada. Z Dunaju koło Semlina wydobyto zwłoki mężczyzny. Przypuszczają, że są to zwłoki zbiegłego kasyera Ilicsa, który zdefraudował 183.000 franków.

Wiedeń 26 listopada. Z 5 robotników, zranionych przy eksplozyi kotła we fabryce apretur „Heller i syn“, trzech zmarło.

Kraków 26 listopada. W czasie wczorajszych zajść przed ujeżdżalnią pięć osób ciężko zraniono; między temi pewien akademik, który brał udział w demonstracyi na ul. Brackiej przed redakcyą *Naprzodu*, otrzymał pchnięcie nożem tak silne, że nóż pozostał w ranie, i służy teraz za *corpus delicti*, na podstawie którego poszukują sprawcy. Z wielu aresztowanych zatrzymano w więzieniu ośm osób; będą one prawdopodobnie oskarżone przed sądem krajowym o opór władzy, znieważenie warty policyjnej itp.

Tarnów 26 listopada. Dziś przedpołudniem odbyło się w naszem mieście odsłonięcie pomnika Mickiewicza na placu Kazimierza Wielkiego. Przed odsłonięciem odprawiono uroczyste nabożeństwo z patryotycznem kazaniem, poczem wszyscy udali się na wspomniany plac. Przy pomniku przemawiali: prezes komitetu p. Brzeski, burmistrz Rogojski i włościanin Włodek, następnie wśród dźwięków pieśni „Jeszcze Polska nie zginęła“ spadła zasłona. Pomnik rzeźbił p. Błotnicki.

Wypadki w Chinach.

Kolonia 26 listopada. *Kölnische Ztg.* dowiaduje się z Londynu, że rząd japoński tuż przed podpisaniem wspólnej noty posłów w Pekinie wystąpił z dodatkowem żądaniem osobnej rekompensaty za zamordowanie kanclerza ambasady japońskiej. Może to znacznie opóźnić akcyę mocarstw.

Rzym 26 listopada. „Ajencya Stefaniego“ ogłasza telegram z Pekinu: Hr. Waldersee otrzymał wiadomość, że kolumna włosko-niemiecka bez przeszkód posuwa się ku Kalgau. Wojska chińskie po małych utarczkach cofają się.

Paryż 26 listopada. Ajencya Hawasa w telegramie z Pekinu zaprzecza doniesieniu, jakoby wojska francuskie w Siling i Tuling plądrowały groby. Przeciwnie, Francuzi przeszkodzili innym w plądrowaniu tych grobów.

Londyn 26 listopada. Do „Biura Reutera“ donoszą z Pekinu 24 b. m.: Ciało dyplomatyczne odbyło dziś przed południem konferencyę, na której zapadła ostateczna uchwała co do warunków tymczasowego układu pokojowego z Chinami. Chodzi teraz o to, aby mocarstwa przyjęły te warunki do wiadomości, poczem natychmiast będzie można rozpocząć rokowania z pełnomocnikami chińskimi. Dokładnej treści powyższej uchwały nie ogłoszono, sądzą, że jest ona mniej więcej zgodną z zasadami noty francuskiej, wystosowanej swego czasu do mocarstw.

W ogólności postawiono następujące warunki: 1) ukaranie winnych; 2) uzyskanie od rządu chińskiego odpowiedniego wynagrodzenia szkód, jakie ponieśli poddani różnych mocarstw; 3) pozostawienie silnego oddziału wojsk dla bezpieczeństwa posłów; 4) obsadzenie pewnych punktów w okręgu między Pekinem a Taku.

Do *Times* donoszą z Pekinu: Podług wiadomości z Singanfu cesarzowa wdowa poważnie zachorowała.

Nowy Jork 26 listopada. Do *New Jork Heralda* donoszą z Waszyngtonu: Ambasador niemiecki oświadczył, że nie nastąpiła żadna zmiana stanowiska Niemiec w kwestyi chińskiej: Niemcy tak samo jak Stany Zjednoczone są stanowczo przeciwne rozbiorowi Chin.

Londyn 26 listopada. *Times* donosi z Szangaju 24 b. m.: Potwierdzają się pogłoski, że Rosyanie nie chcą wydać kolei północno-chińskiej Anglikom.

To samo pismo donosi w telegramie z Pekinu 21 b. m.: Rosyanie oświadczywszy niedawno gotowość wydania wojskom sprzymierzonym kolei z Tientsinu do Szanhaikwan, zmienili nagle swój zamiar i powiedzieli, że stosownie do otrzymanego z Petersburga rozkazu, zatrzymają i nadal tę linię w swych rękach dopóty, póki wszystkie wojska zagraniczne nie będą z Pekinu wycofane. Ta zmiana postanowienia Rosyi schodzi się z przybyciem księcia Uchtomskiego do Pekinu, któremu — co otwarcie przyznają — powierzono specyalnie sprawy kolei żelaznych. Chińczykom powiedzieli Rosyanie, że zarządzają tą koleją w interesie Chin. Chińczycy zaś pozornie temu wierzą, jak swego czasu uważali za akt przyjażny Rosyi wycofanie części wojsk rosyjskich z Pekinu, a wysłanie ich do Mandżuryi.

HOTEL EUROPEJSKI
ALBERT SZKOWRON
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 26 listopada. Hr. J. Dzieduszycki z Żółkwi. J. Koziebrodzki z Dziewieniaczki. Br. M. Herzogenberg z Mostów wielkich. M. Kałaszników z Kamieńca. E. Michałowski z Podola rosyjskiego. Hr. J. Komarnicki z Jarosławic. S. Marmorosz z Kołomyi. R. Trojan z Fiume. O. Grübel z Wiednia. Dr. W. Szpuner z Łańcuta. Dr. J. Galant z Zagórza. E. Własek z Tarnawy dolnej. A. Sym z Mikuliczyna. K. Nocelowa z Soselówki. J. Prokodczyn ze Stanisławowa. J. Ostermayer z Budapesztu. W. Chorbkowski z Rosyi. Baron Jorkasz Koch z Tarnowa. S. Moysa z Rudnik: W. Potocki z Limanowa. M. Preiss z Wygody.

HOTEL „VICTORIA“
Lwów — ul. Hetmańska 8.

Pierwszorzędny hotel, zupełnie odnowiony, z komfortem urządzony.

Przyjechali dnia 26 listopada. J. Ullmann, A. Klechka, B. Heinc i hr. Dzieduszycki z Galicyi. J. Müller z Krakowa. K. Pacikiewicz z Sambora. M. Horvath z Budapesztu. A. Schmeicke z Warszawy. J. Iszkowsky z Stryja. Major Suberle i Freisauff v. Neudegg ze Lwowa. G. Mandolfo z Tryestu. E. Mahler i podp. Laska z Wiednia. Edler von Laube z Rawy Ruskiej.

HOTEL FRANCUSKI
plac Maryacki — Lwów.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 26 listopada. F. Bandrowski z Przemyśla. J. Dorożyński z Krakowa. M. Frank z Berna. W. br. Lewartowski z Kalinowszczyzny. A. Mroczkowski z Sanoka. W. Krasnopolski z Latacza. S. Zwolscy z Bryniec. O. hr. Borkowska z Ponikwy. G. Rachm, A. Mecenseffy, J. Rappaport, J. Nirschy i N. Żak z Wiednia.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie żadnej odpowiedzialności.

W niewymownem nieszczęściu, przez stratę drogiej ukochanej żony, ciężkim dotknięty ciosem, odebrałem od wszystkich znajomych i przyjaciół tyle dowodów serdecznego współczucia, że nie jestem w stanie na razie osobiście — tak jak to uczynić pragnę — złożyć z głębi serca podziękowanie moje. Niech Bóg dobrotliwy wynagrodzi to tak cenne współczucie i uchroni Was w najdalszą przyszłość od podobnych strat.

Mieczysław Artwiński z rodziną.
Kliszów.

Lwów 26 listopada (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 koron 424·00 do 430·00. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 400 kor. 531.00 do 541.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 630.00 do 650.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 150·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 420— do 440.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 354.— do 364.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. losyw 50 lat. z 10 proc. prem. 109·30 do 110·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·30 do 99·00, 4 proc. los. w 60 lat 89.80 do 90·50. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 98.50 do 99.20. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 92·00 do 92·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 91·50 do 92·20, 4 proc. los w 41 i pół latach 92.20 do 92·90, 4 proc. los w 56 lat 90·80 do 91.50.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 95·30 do 96·00. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 100·00 do 100·70. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 100·50 do 101·20. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98·50 do 99·20. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. 102·00 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 92.00 do 92·70, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 88·30 do 89·00.

Monety. Dukat cesarski 11·35 do 11·50. Napoleondor 19·20 do 19·50. Rubel rosyjski papierowy 253·50 do 255·70. 100 marek niemieckich 117·30 do 118·00.

Wiedeń 26 listopada. (Giełda towarowa). Cukier (spokojnie) 25·30. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (niezmieniony) 42·60.

Berlin 26 listopada. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·00. Spirytus 45·90.

Paryż 26 listopada. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·57. Mąka („Fleur de Paris) 25·90.

Wiedeń 26 listopada. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na wiosnę 7·71—7·72, żyto na wiosnę 7·58—7·61; kukurudza na listopad 0·00—0·00, na maj-czerwiec 5·27—5·28; owies na wiosnę 5·86—5·88. Rzepak na styczeń-luty 0·00—0·00, na sierpień-wrzesień 0·00—0·00. Olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 0·00—0·00. Tendencya: słaba. Pogoda: sucho.

Budapeszt 26 listopada. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 7·43—7·44, na październik 7·60—7·62; żyto na kwiecień 7·15—7·17; owies na kwiecień 5·55—5·56; kukurudza na maj 5·01—5·02. Oferty na pszenicę dobre. Chęć kupna mierna. Tendencya: spokojna. Pogoda: pogodnie.

32)

Na dnie przepaści

POWIEŚĆ

Jerzego Ohneta.

(Ciąg dalszy).

Spojrzeli sobie w oczy śmiało, jak dwaj przeciwnicy, próbujący swych sił. Lecz Lea pierwsza spuściła zwrok i przez wyrachowanie a może przez uległość, rzekła:

— Nie groź mi. Wiesz, że tego nie znoszę. Zawsze i więcej niż wszystko inne oburzała mnie brutalność twoja. Nie zaprzeczam, że wyrządziłeś mi przysługi ważne, ale nie przypominaj mi ich w sposób taki.

— Przecież uspokoiłaś się. Przybyłem tylko dlatego, ażeby uprzedzić cię o możliwem spotkaniu się z Tragomerem i Marenvalem. Wieczorem przyjdę w innym interesie. Wybrałaś ulicę bardzo dobrą. Jest w środku miasta, a jednak na uboczu.

Powstał i wziął kapelusz, jak gość zabierający się do wyjścia. Ale Sorège wiadomość najważniejszą chował zawsze na ostatnią chwilę.

— Zapomniałem powiedzieć ci — rzekł — że master Juliusz Harvey pojutrze wydaje obiad dla kilku przyjaciół i ma prosić ciebie, byś przybyła śpiewać.

— Jakich przyjaciół? — zapytała Jenny. — Jaką nową pułapkę przygotowałeś na mnie? Na jaką próbę chcesz mnie jeszcze wystawić?

— Na próbę ostatnią. Po niej zostaniesz panią swego losu i nie będziesz potrzebowała obawiać się niczego. Jeżeli zechcesz, będziesz nawet mogła obejść się bezemnie. Dowiedziesz bowiem Tragomerowi i Marenvalowi, że jesteś Jenny Hawkins i zostaniesz nią na zawsze w ich przekonaniu. Czyż dla takiego celu nie warto zaryzykować? Czy przyjdziesz? Muszę dać odpowiedź memu teściowi, zwłaszcza narzeczonej, pragnącej bardzo poznać cię. Jest zachwycona tobą. Zachwyć więc ją jeszcze więcej.

Sorège śmiał się, gdy Jenny była zdumiona jego zuchwalstwem.

— Dobrze. Przyjdę — odrzekła.

— Doskonale. Więc idę natychmiast zamówić bransoletkę, którą master Harvey ma ci ofiarować. Będzie kosztowała pięćset funtów szterlingów. To nieźle za zaśpiewanie trzech kawałków przed czterdziestu osobami.

Przyciągnął ją ku sobie, złożył na czole pocałunek braterski i wyszedł.

— Co za męczarnia! — zawołała Jenny po jego odejściu. — Opłaciłam moje ocalenie zbyt straszną niewolą!

W tym samym czasie dwie panie, ubrane w żałobę i zawoalowane, wysiadały z powozu tuż przy moście londyńskim i przecisnąwszy się przez tłum tragarzy, zajętych wyładowaniem parostatków, podeszły do przystani, w której, pomiędzy otaczającymi go olbrzymami, stał mały, elegancki jacht z flagą trójkolorową.

Zaledwie obie panie weszły na pomost, łączący jacht z bulwarem, spotkały się z młodym i przystojnym mężczyzną, który, podchodząc ku nim, zawołał uradowany:

— Witam panie. Oczekujemy ich z niecierpliwością.

Przybyłemi na statek osobami były: pani Fréneuse i jej córka; witającym je mężczyzną, Tragomer.

Marya spojrzała na ogorzałą od wiatru i podrównikowego słońca rozpromienioną twarz Chrystyana i podała mu rękę.

Tragomer nie umiałby powiedzieć, czy dla uściśnienia, czy dla sprowadzenia po schodach, ale czuł się bardzo szczęśliwym, widząc podaną ją sobie dobrowolnie.

Otworzyły się drzwi i Jakób, uszczęśliwiony — taki, jakim był dawniej, stanął przed niemi.

Pani Fréneuse zbladła, przez chwilę pożerała wzrokiem syna, którego nie spodziewała się już zobaczyć, poczem rozpłakała się i ukryła twarz w dłonie, jak gdyby lękała się, by widziadło to nie rozwiało się w powietrzu.

Posadzono ją na fotelu i gdy otworzyła oczy, spostrzegła syna klęczącego i płaczącego u jej stóp.

— Dziecko moje drogie, więc jesteś! — szeptała biedna kobieta. — Czyż to być może? Więc Bóg uczynił cud...

— Mamo droga — odrzekł — to moi przyjaciele dokonali go. Wiele im zawdzięczamy, gdyż ocalili nietylko życie moje, ale i honor naszego nazwiska.

— Jak my im się wywdzięczymy?

— Nie śpieszmy się z tem. Dla dusz szlachetnych wdzięczność jest uczuciem przyjemnem. Kto pragnie skwitować się, pozbawia się wielkiej rozkoszy. Niech mama będzie spokojna; dług nasz, przynajmniej względem jednego z naszych zbawców, łatwo da się spłacić.

Panna Fréneuse zarumieniła się, jednak nie odwróciła oczu.

Tragomer miał przyjemność nawet zobaczyć uśmiech na jej ustach.

Powróciła do Jakóba i nie mogła nacieszyć się nim i napatrzeć na niego.

Oparty o ścianę Marenval sta , nie usiłując nawet stłumić wzruszenia. Od dwóch miesięcy czekał na dzień, w którym będzie mógł matce powrócić syna. Wiele obiecywał sobie po tej chwili i często mawiał do Tragomera: „To będzie pyszna scena!“ Przyznał się później, że był nią więcej wzruszony, niż spodziewał się — i dziwił się, że on, Marenval, z krwi i kości Paryżanin, przeżyty i sceptyk, płakał jak żak.

Nachylił się do Chrystyana i szepnął mu do ucha:

— Zostawmy ich. Powrócimy później.

Wyszli tak nieznacznie, że obie kobiety, zajęte Jakóbem, nie zauważyły ich wyjścia.

— Czy jesteś pewnym, Jakóbie, że ci tu nic nie grozi? — zapytała pani Fréneuse.

— Jestem zupełnie bezpiecznym, naturalnie, z warunkiem, bym się nie pokazywał. Gdyby moi nieprzyjaciele domyślili się mojej obecności, zadenuncyowaliby mnie napewno. Ale dzisiejsze moje położenie nie potrwa długo. Za kilka dni będziemy mogli widywać się już jawnie.

— Jakżeś ty zmizerniał i wybladł!

— Przez te dwa miesiące już poprawiłem się wiele, odrosły mi już włosy i wąsy. Ale gdybyście widziały mnie przed ucieczką!...

— Wiele wycierpiałeś?

— Wiele, ale i z korzyścią. Zamknięty w tym grobie, z przekonaniem, że nie opuszczę go nigdy, zastanowiłem się nad mojem życiem przeszłem i doszedłem do wniosku, że pokuta moja jest może za surową, lecz zasłużoną. Łaskawem zrządzeniem losu znalazłem się obok zacnego kapłana, który, wzruszony mojem nieszczęściem i widząc, że tak niepodobny jestem do moich towarzyszy niedoli, postanowił wprowadzić mnie na drogę dobrą. Wskrzesił w mej duszy wiarę mych lat dziecinnych, wskazał mi niebo jako ostatnią ucieczkę i modlitwę, jako jedyną pociechę. Gdybym podczas długich dni, w których ręce zajęte były pracą i w ciągu wlokących się bez końca nocy, nie wznosił myśli do Boga, to byłbym dostał pomięszania zmysłów, lub odebrałbym sobie życie. Przez dwa miesiące przeszło zamknięty byłem w klatce z ostatnimi wyrzutkami ludzkości, słuchając najwstrętniejszych słów, najhaniebniejszych śpiewów i projektów, ludzi żyjących tylko pod grozą dział nabitych kartaczami. Takie życie było dla mnie niemożliwem, więc postanowiłem uwolnić się od niego przez śmierć.

— Ach biedne dziecko! — jęknęła pani Fréneuse, kładąc drżące ręce na głowę syna — samobójstwo...

— Było ono niepotrzebne. Towarzysze moi znienawidzili mnie od pierwszego dnia i nazywali paniczykiem. W tym świecie upodlonym istnieje hierarchia i najwięksi zbrodniarze bywają najwięcej szanowani. Widząc mnie, tak niepodobnego do siebie, nabrali przekonania, że jestem szpiegiem i pewnego dnia, gdy nadzorca na chwilę oddalił się od miejsca naszej pracy, pięciu rzuciło się na mnie. Ciągnęliśmy wtedy ciężki, ogromny cylinder żelazny, służący do ubijania kamieni na szosie. Otóż chcieli położyć mnie na usypanym szabrze i pociągnąć po mnie cylindrem. Zbrodnia ich mogła była ujść za prosty wypadek. Powiedzieliby, że przewróciłem się niechcący i tak nagle, że nie zdążyli powstrzymać toczącego się cylindra.

— Ach, potwory!

— I ja mówiłem to samo, gdy pochwycili mnie, ciągnęli, rzucili o ziemię, gdy słuchałem ich śmiechów strasznych i widziałem zbliżający się i mający mnie zmiażdżyć cylinder. Dość było poddać się im z rezygnacyą i byłbym się pozbył życia. Lecz oburzenie na ten czyn okrutny wywołało we mnie chęć obrony. Byłem jeszcze tak silnym, że rzuciwszy się gwałtownie, przewróciłem dwóch napastników, ogłuszyłem jednego uderzeniem kajdanami w głowę, lecz walka była nierówną i byłbym uległ, gdyby nie pomoc nadzorcy, który usłyszawszy krzyk, nadbiegł z rewolwerem w ręku. Uwiadomiony o wypadku dyrektor zakładu, uwolnił mnie następnego dnia od towarzystwa bandytów i pomieścił obok biura.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.